

BETON AKADEMICKI

Wydawca:

Instytut Politologii Uniwersytetu
Pedagogicznego im. Komisji Edukacji
Narodowej w Krakowie

Redaktor naczelna:

Ewa Kupczyk

Zastępca redaktor naczelnej:

Katarzyna Rosół

Zespół:

Paweł Dębiński, Gabriela Kałuża, Justyna
Kozubska, Eugeniusz Kruk, Ewa Kupczyk,
Szymon Malik, Monika Matura,
Artur Powroźnik, Katarzyna Rosół, Paulina
Sacha, Maciej Szaszkiewicz,
Marcelina Żaba, Łukasz Żądło

*@Copyright by Instytut Politologii UP
i Autorzy Kraków 2017*

Rysunki:

Ewa Kupczyk, Natalia Mazurkiewicz,
Paulina Sacha

Projekt okładki: Karolina Gałczyńska

Korekta: Ewa Kupczyk

Kontakt: betonak@onet.pl;
<https://www.facebook.com/BetonAkademicki/>

Druk i skład:

Wydawnictwo „Dante”
ul. Wallek-Walewskiego 4, 30-094 Kraków
tel./fax 12 63 63 222, dante@dante.krakow.pl

Nakład: 500 egzemplarzy
numer zamknięto 24 października 2017 r.

Wydano na: październik / listopad 2017
nr 3 (50) PL ISSN 1732-5706

Kochani Czytelnicy!

Przed Wami wyjątkowy numer Betonu Akademickiego. Nasze Pismo obchodzi właśnie swoje 15 urodziny! W ciągu tych kilkunastu lat Beton został wydany dokładnie 50 razy! Z tej okazji przygotowaliśmy dla Was specjalne JUBILEUSZOWE WYDANIE, w którym znajdziecie nowy dział poświęcony tematyce naszego Pisma. Pojawią się w nim wspomnienia i przemyślenia niemalże wszystkich byłych Redaktorów Naczelnych – Justyny Abdank-Kozubskiej, Pauliny Sachy oraz Katarzyny Rosół, a także mój artykuł dotyczący bieżącej działalności Betonu.

Zmiany, zmiany, zmiany... Instytut Politologii stał się wydziałem, dlatego jednym z tematów przewodnich jest właśnie ZMIANA. Ponadto w najnowszym numerze znajdują się niezwykle interesujące teksty naszych Redaktorów, którzy postarają się przybliżyć Wam różnorodne zagadnienia z dziedzin nauk politycznych i nie tylko!

Milej lektury!

PS. Szukajcie Betonowej Krzyżówki na ostatniej stronie!

Ewa Kupczyk





Co ciekawego w Betonie...

To już 15 lat Betonu!

Justyna Abdank-Kozubska - <i>Betonowa dekada jak z bicia trzasną!</i>	4
Paulina Sacha – <i>Recepta na sukces?!</i>	7
Katarzyna Rosół - <i>Warto stawiać sobie ambitne cele!</i>	10
Ewa Kupczyk – <i>Dlaczego Beton?</i>	13

Nasze pokolenie

Artur Powroźnik - <i>Grosz do grosza... czyli jak przeżyć po studencku?</i>	16
Maciej Szaszkiewicz – <i>Świadkowie Jehowy w zmaganiach z Rosją</i>	20

Polityka

Szymon Malik - <i>Od jedyne go supermocarstwa do policentryzmu.</i>	
<i>Czy czekają nas zmiany w porządku globalnym?</i>	22
Eugeniusz Kruk – <i>Postępująca indolencja zachodniej myśli politycznej</i>	26
Marcelina Żaba, Łukasz Żądło - <i>Włoski... Faszystowski... ARTYSTA</i>	29

Bez granic

Gabriela Kałuża – <i>Piękno na przestrzeni wieków</i>	
<i>– zmieniające się kanony kobiecego piękna</i>	33
Paweł Dębiński – <i>Gdy legenda była człowiekiem...</i>	37
Monika Matura - <i>Życie, kochanie, trwa tyle co taniec...</i>	41
Maciej Szaszkiewicz – <i>500-lecie reformacji Martina Luthera</i>	43

Na końcu języka

KNSIP – <i>Poznajmy się!</i>	46
<i>Dołącz do nas!</i>	47
<i>Betonowa Krzyżówka z nagrodami ☺</i>	48



Betonowa dekada jak z bicia trzasnął!

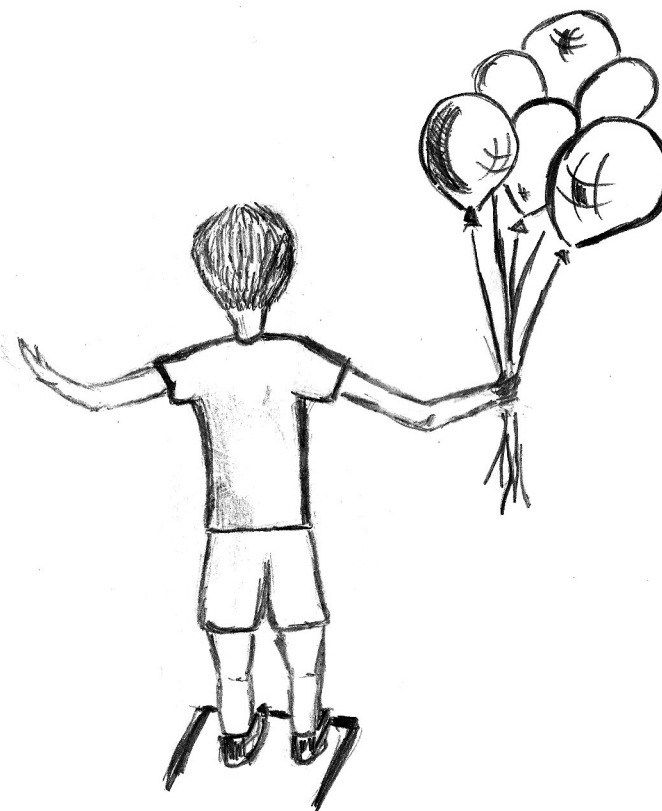
„Cześć! Nie znamy się, ale jest pewna rzecz, która nas łączy – Beton Akademicki © „ – taką wiadomość na początku sierpnia otrzymałam od obecnej redaktor naczelnej na Messengerze. W dalszej części wiadomości Ewa prosiła o napisanie kilku słów do jubileuszowego wydania 50 numeru! WOW! Swoją drogą nie sądziłam, że reaktywując w 2007 roku gazetę Instytutu Politologii uda się jej przetrwać tak długo. Naprawdę ciężko się w oku kręci i duma rozpiera, iż pismo, w które – nie ukrywajmy – włożyłam nie tylko trochę serducha, lecz także i nerwów, ma już tyle odsłon. I trwa i pomaga rozwijać skrzydła kolejnym pokoleniom politologów. To zacytujmy przykład na to, że jeśli wierzy się w jakąś ideę i mimo problemów nie odpuszcza – ona procentuje i daje satysfakcję.

Oj, pamiętam jak trudne były początki i to w tematach, które myślałam, że będą najprostsze. Nie formalności, nie zgody, nie sterty pism, nie prośby i podpisy były najgorsze, choć nie były łatwe, ale... ludzie. Zespół redakcyjny uformować i sprawić, by tworzące go osoby nie czuły się jak na więziennym spacerniaku, lecz by czuły satysfakcję z tego, co razem tworzą – to był kłopot. Pierwszy zespół tworzyły bowiem bardzo silne osobowości z różnych roczników i z totalnie odmiennym punktem widzenia na „betonowe” zarządzanie. Reaktywując pismo, byłam na IV roku politologii i z mojego rocznika byłam jedna. Sporą grupę stanowili koledzy z III roku oraz pokaźna grupa pierwszoroczników. Patrząc teraz z dziesięcioletniej perspektywy na te nasze przepychanki słowne, zagrywki nie zawsze czyste, tworzenie sojuszy i grup – to był taki dzisiejszy mikro-Sejm lub inaczej, po prostu dorosłe życie, w które dopiero tak naprawdę wkraczaliśmy. Ale przetrwaliśmy spory, odkryliśmy czym jest kompromis, a co najważniejsze – odnaleźliśmy to, co nas łączy. To niewątpliwie była

pasja do pisania, dzielenia się swoimi wrażeniami, dylematami, spostrzeżeniami, chęć bycia dostrzeżonym, chęć robienia czegoś społecznego na studiach. Wierzyłam, że się uda i udało się, bo stworzyliśmy załóżek pisma, który z czasem pięknie wykiełkował.

Pierwszy numer wyszedł w styczniu 2008 roku i na okładce miał mężczyznę, który wpadł po tułów do betoniarki. Pismo liczyło 40 stron i miało dziewięć działów – bo każdy chciał mieć swój – i rozeszło się

chodzący? Co się nie podoba? Po co mi to było przed obroną?” I wyciągnąwszy rękę pogratulował mi, mówiąc, że podarowane na ten cel pieniądze z Instytutu zostały dobrze wykorzystane i oby tak dalej. Ale byłam wtedy z „Betonu” dumna! Takich chwil się nie zapomina. I właśnie to wynagradza trudności, z jakimi trzeba było sobie radzić – chociażby pierwsze negocjacje cenowe z drukarnią czy odbiór 500 egzemplarzy z ul. św. Filipa. Pamiętam, że cztery osoby



w tydzień. Studenci sięgali po nie z zacięciem, a i kadra akademicka czytała nasze teksty w zaciszach swoich pokoi. Pamiętam, jak ówczesny zastępca dyrektora Instytutu Politologii śp. dr Tadeusz Ślęzak wezwał mnie do gabinetu po kilku dniach od wydania „Betonu”. Ileż myśli w tym czasie miałam w głowie... „O co

targały walizy wypełnione pismem na postój taksówek. Ileż przy tym przekleństw padło... A potem jak bolały ręce.

Pod moimi „rządami” wyszło osiem numerów, w których zmieniały się działy, układ graficzny, a także były próby z kolorem w środku i graficznymi urozmańczeniami. Kolorowa była zawsze okładka,

niemniej daleko pod względem edytorskim było do wydań, które wychodziły z czasem przejścia „Betonu” przez Kasię Kobielię i następne redaktorki naczelne. To jest dosyć znamienne, że odkąd reaktywowałam Gazetę Instytutową, zawsze u jej sterów stały panie. Ale pismo nie było nigdy feministyczne, a jak najbardziej otwarte na różne punkty widzenia. Miałam przyjemność już po zakończeniu studiów trzymać w rękach kilka wydań „Betonu” już w odświeżonej formule. Zmienił się papier, okładka z lakierowanej tektury stała się miękka jak w profesjonalnych tygodnikach opinii. Szata graficzna urozmaicona efektownymi grafikami nawiązywała do poszczególnych artykułów, pojawiały się debaty oraz wywiady z interesującymi ludźmi. Widać było, że pismo tworzą ludzie, którzy czerpią z tego satysfakcję i po prostu lubią to robić, a także potrafią naprawdę dobrze pisać! Chce się im, a poza tym... technika poszła naprzód. Jest więcej programów do obróbki tekstów, jest większa wiedza młodych ludzi o możliwościach dostępnej techniki. Jednak 10 lat robi różnicę! Pamiętam, że pierwsze numery składałam w domu w Wordzie i zawsze na ostatnią chwilę, bo nie było wszystkich tekstów na czas. Ciekawe, czy pod tym względem zmieniło się coś w obecnym „Betonie”?

Jedno wiem, że reaktywowanie tego pisma to była jedna z fajniejszych rzeczy, jaką robiłam na studiach. Umiejętność wygospodarowania czasu na pisanie tekstów,

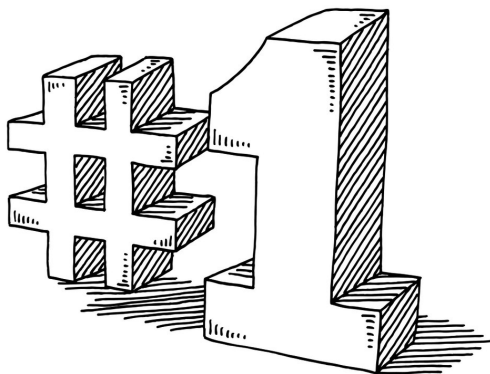
organizowanie kolegów redakcyjnych, ustalanie tematów, negocjowanie umów, pozyskiwanie sponsorów to umiejętności, które bardzo przydały mi się w późniejszej pracy dziennikarskiej i reklamowej. Kontakty z rówieśnikami, poszukiwanie tematów na ciekawe artykuły, bronienie swojego zdania, ale i umiejętność wycofania się i szukania porozumienia w sytuacjach „bez wyjścia” dało mi niesamowitą lekcję dorosłości i możliwość sprawdzenia tego, czy takie realia mnie kręcą i czy podołam im na dłuższą metę. Po ośmiu latach pracy jako specjalista ds. reklamy i dziennikarka reportaży w magazynie modowym oraz winiarskim mogę stwierdzić z czystym sumieniem – tak! Taka praca jest super!

Wszystkich, którzy dopiero zaczynają swoją przygodę ze studiowaniem i czują, że dobrze piszą, mają coś ciekawego do przekazania, potrafią czymś zaskoczyć, są kreatywni, chcą czegoś nowego doświadczyć – gorąco zachęcam, by przełamali wstyd, niechęć do spędzenia dodatkowej godziny w uczelnianych murach i przyszli na spotkanie organizowane przez „Beton Akademicki”!

To może być początek całkiem fajnej przygody! Pozdrawiam wszystkich Betoniarzy!

Justyna Abdank-Kozubska

Redaktor naczelna „Betonu Akademickiego” w latach 2007-2009



Recepta na sukces?! była Redaktor Naczelna - Paulina Sacha opowiada o Betonie Akademickim i nie tylko!

Redaktor naczelna Betonu Akademickiego poprosiła mnie o napisanie krótkiego tekstu opisującego moją ścieżkę zawodową i czas studiów, w który wpisuje się także zarządzanie redakcją tego pisma. Trochę jednak wylamuję się z tej koncepcji - mam nadzieję, że zostanie mi to wybaczone - i bardziej skupię się na tym, że studiowanie kierunków humanistycznych nie jest bez sensu, jak to powszechnie się uważa.

Przechodząc do sedna...

Swoją historię z UP, a dokładniej z Instytutem Politologii, zaczęłam dokładnie 7 lat

temu i w zasadzie trwa ona do dziś - na studiach doktoranckich. Studiowałam politologię, ale wybierając ten kierunek, nie miałam dokładnie sprecyzowanego planu i pomysłu na to, czym chciałabym się w życiu zajmować.

Od zawsze podobało mi się dziennikarstwo – szczególnie sportowe. Uwielbiałam oglądać i słuchać relacji reporterów i komentatorów z meczów czy zawodów. Podobało mi się to, z jaką pasją wykonują swoją pracę, która, obiektywnie patrząc, do najprostszych nie należy. Chciałam jednak spróbować tej dziennikarskiej pracy i pierwszym krokiem, jaki zrobiłam w tym kierunku, było dołączenie do redakcji Betonu Akademickiego. Kasia, która wtedy była redaktorem naczelną, szukała osoby, która będzie rysować grafiki do tekstów.

Później oprócz rysunków zaczęłam też pisać i po dwóch latach, już na studiach magisterskich, przejęłam pismo.

Beton wstępem do kariery zawodowej

Betonem Akademickim zajmowałam się przez dwa lata i bardzo dobrze wspominam ten czas, a szczególnie Redakcję, która wkładała wiele zaangażowania, pracy i serca w to, żeby Beton był zawsze na czas, pełen wartościowych treści.

Zarządzanie pismem, koordynowanie tych wszystkich elementów składających się na wydanie kolejnych numerów, po-

i dopiero zaczynała budować swoją markę. To, co zawdzięczam tej firmie to ogromną możliwość rozwoju. Osoby, które mnie zatrudniły dały mi bardzo dużo swobody, możliwość wdrażania własnych koncepcji i właściwie testowania na żywym organizmie ich firmy własnych pomysłów.

Opisana powyżej historia, fakt faktem pokazuje, że miałam sporo szczęścia, bo ludzie z którymi pracowałam i pracuję obdarzyli mnie dużym zaufaniem. Trafiłam do odpowiednich miejsc, na odpowiednie osoby, w odpowiednim czasie. To, co musiałam zrobić, to odpowiedzialnie podejść



zwoliło mi rzeczywiście zdobyć spore doświadczenie. Nauczyłam się przede wszystkim świetnej organizacji obowiązków, łącząc pracę ze studiami i zarządzaniem pismem.

Dziennikarką sportową co prawda nie zostałam, ale branża, w której aktualnie pracuję, doskonale mi to rekompensuje. Pracuję w marketingu, ale głównie zajmuję się obszarem Public Relations. Przez ponad 3 lata pracowałam dla agencji reklamowej, a teraz dla indywidualnego klienta. Do mojego pierwszego miejsca pracy trafiłam przez staż i po nim zostałam już na 3 lata. Firma, która mnie zatrudniła wchodziła wówczas na rynek z nowym projektem

do spraw i dobrze wszystko rozplanować, żeby wywiązać się z zadań, których się podjęłam.

Humanista też może!

Ten krótki opis mojej pracy zawodowej ma służyć głównie uświadomieniu, że nieprawdą jest, iż humaniści są skreśleni na polskim rynku pracy. W mojej ocenie po prostu muszą się więcej natrudzić w znalezieniu dla siebie odpowiedniej ścieżki, a potem tylko wyznaczyć cel i konsekwentnie do niego dążyć.

Politologia – bezpłciowy, jak wielu ocenia, kierunek, tak naprawdę stwarza dużo

możliwości. Studenci po tym kierunku wynoszą nie tylko wiedzę, ale nabywają wiele umiejętności miękkich, takich jak organizacja czasu i zadań, praca w grupie, zarządzanie projektami czy zadaniami. Dzięki temu stosunkowo łatwo odnajdują się w różnych branżach. Dodatkowo znając języki i kultury innych państw bardzo dobrze radzą sobie w międzynarodowych firmach i korporacjach.

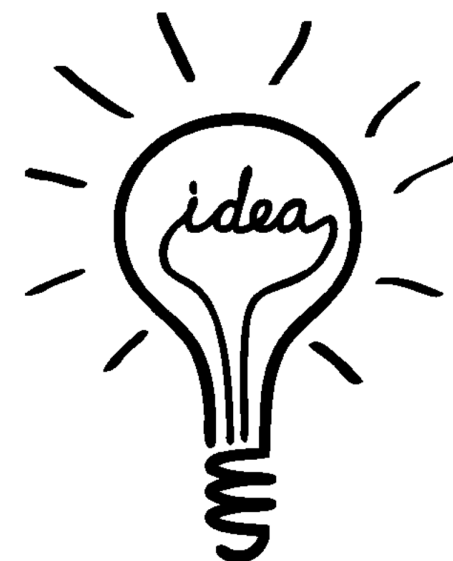
Wystarczy chcieć

Studia humanistyczne, niezależnie od tego na jakiej uczelni są wykładane, mają jedną wspólną cechę: wymagają od studenta ambitnego podejścia i samoza-

które wydadzą się im najciekawsze. Który dyplom okaże się bardziej wartościowy, zweryfikuje już rynek pracy...

Recepta na karierę?

Jednej, idealnej recepty na karierę nie ma. Ścieżka zawodowa każdej osoby jest inna i o tym, jaki kierunek przybierze, decyduje wiele różnych czynników, w tym także szczęście. Warto jednak być konsekwentnym w tym, co się robi, bez względu na często pojawiające się problemy czy trudności, bo one zawsze będą – mniejsze i większe. Trzeba o tym pamiętać, że nigdy żadnej pracy nie będziemy lubić w stu procentach. Zawsze znajdą się rzeczy, które robi się



parcia. Choć może brzmieć to banalnie, to należy podkreślić, że tylko od studenta zależy to, jak wiele wyniesie z wykładów i ćwiczeń. Osoby, które chcą spędzić akademickie lata „prześlizgując” się przez koleje zaliczenia, egzaminy i poprawki, z mniejszymi lub większymi problemami osiągną w końcu swój „upragniony” cel w postaci dyplomu. Ten sam dyplom zdobędą również studenci, którzy w ciągu tych kilku lat, będą mieli na tyle ambicji, aby dążyć, dociekać i zgłębiać obszary,

z ogromnym zapalem, ale znajdą się i takie, które najchętniej oddałoby się innej osobie.

Warto jednak już w czasie studiów, zadać sobie trochę trudu i poszukać przestrzeni zawodowej, w której poczujemy się dobrze i właśnie w niej chcielibyśmy się rozwijać, by po obronie pracy magisterskiej miękko wylądować na rynku pracy. Tego właśnie każdemu studentowi kierunku humanistycznego życzyć! ;)

Paulina Sacha



„Warto stawiać sobie ambitne cele” - Kasia Rosół o działalności w Betonie Akademickim

Kolejny jubileuszowy numer Betonu Akademickiego to, jak zwykle bywa w takich sytuacjach, świetny moment do refleksji. Poproszona przez obecną Redaktor Naczelną nie mogłam odmówić i swojego udziału w tym wydaniu ☺. Będzie więc bardzo osobiście i może nie będzie obfitować w liczne zabawne bądź stresujące historie, jednak taki był właśnie dla mnie mój udział w prowadzeniu Betonu Akademickiego.

Warto się rozejrzeć! ☺

Z czym kojarzy mi się Beton Akademicki i jakie mam z nim wspomnienia? Niewątpliwie nazwa czasopisma przewijała się w mojej świadomości od początku studiów. Wszystko przez prowadzenie pisma w tamtym momencie przez moją koleżan-

kę z roku, Julkę Baran ☺. Jednak nie był to jeszcze czas, w którym byłabym zaangażowana w jego działalność i poza posiadaniem informacji o istnieniu takiej inicjatywy raczej byłam odległa od bycia redaktorką. Z perspektywy czasu mogę powiedzieć, że trochę tego żałuję i namawiałabym wszystkich do szybszego podejmowania decyzji o dołączaniu do różnych uczelnianych inicjatyw ☺. **Naprawdę warto się rozejrzeć** - istnieje wiele organizacji i możliwości działania, a zalety tego znacznie przewyższają ewentualne niedogodności!

Dopiero kolejna Naczelna (i zarazem kolejna koleżanka ze studiów), Paulina Sacha zdołała namówić mnie do publikacji w Betonie, za co jej serdecznie dziękuję wiedząc, jak wiele zmieniło to w moim życiu ☺. Ale po kolei! Czego nauczył mnie i co dał mi Beton Akademicki?

Z racji specyfiki pracy w Betonie (który jest dwumiesięcznikiem, nie posiada

swojej siedziby itd.). wydawałoby się, że Pismo tworzą zupełnie obce sobie osoby, nie mające ze sobą nic wspólnego. Co zatem można zyskać tego typu działalnością? Odpowiadam – wiele ☺. Od nowych znajomych po nowe umiejętności i rozwój osobisty ☺.

Przyznać trzeba, że owszem, przez bardzo długi okres spora część redakcji składała się z moich znajomych ze studiów. Sytuacja skomplikowała się jednak wtedy, kiedy duża część redakcji, a także redaktor naczelna, skończyła studia. Mówiąc szczerze, biłam się z myślami, czy

nie robiłam... Pogodzić wakacyjną pracę z ciągłą wymianą maili z wydawnictwem, znajdowaniem pojedynczych błędów, literówek... Potem był odbiór Czasopisma w trakcie jednych z pierwszych zajęć na uczelni ☺, by jak najszybciej trafił na nasz stojak. Byłam dumna, że się udało i że już w pierwszym tygodniu października trzymam w ręce nowy numer Pisma (**poważnie, dla takich chwil naprawdę warto coś robić!**). Pierwszy spod mojej ręki (dziękuję raz jeszcze Kochani za pisanie tych tekstów w wakacje - wiem, że to było szalenie twoje!). Nie ominęło mnie także rysowanie



zgodzić się przejąć Pismo na rok, do czasu skończenia drugiego kierunku, wiedząc, że tracę wiele osób z redakcji, zostają bez grafika, bez osoby tworzącej rysunki, ale...

Nie ma sytuacji bez wyjścia!

Przekonałam się, że zawsze warto liczyć na znajomych i... być otwartym na nowych ☺. Serdecznie dziękuję zatem w tym miejscu moim Znajomym, którzy podtrzymali swoją działalność w Betonie mimo podjęcia pracy i opuszczenia murów uczelni. Jednocześnie wciąż pamiętam to szukanie grafika, który stworzy okładkę w trakcie wakacji, by pierwszy numer wyszedł przed październikowymi wyborami... Ambitne zadania od samego początku ☺. Musiałam nauczyć się współpracy z drużyną, bo przecież nigdy czegoś takiego

ilustracji (bo przecież Beton nie może składać się z samych tekstów!) mimo braku jakiegokolwiek talentu plastycznego ☺. Z czasem jednak sytuacja się unormowała, znalazł się grafik, ilustratorka, wszystko dzięki łańcuchowi powiązań i poszukiwań wśród znajomych ☺.

Czego nauczył mnie Beton?

Wymusił na mnie lepszą organizację czasu, umiejętność zarządzania pracą swoją i cudzą, zgrania wielu elementów, by na końcu powstało **COŚ**, szlifowania talentów własnych (także tych, których brak) i poszukiwania nowych (zdecydowanie cieszę się, że znalazła się Osoba, która zajęła się tymi rysunkami bardziej profesjonalnie niż ja ☺). Przejęcie pisma wymagało ode mnie trochę trudu i wiele zaangażowania, ale nie żałuję, bo dzięki Pismu dowie-

działam się wielu rzeczy o sobie i ćwiczyłam umiejętności, których do tej pory nie miałam lub nie sądziłam, że je posiadam.

No i poznanie nowych ludzi. Mimo iż wydawało się to niemożliwe, udało się częściowo zebrać Redakcję na wspólnym

łam nigdy, że będę mieć okazję uczestniczyć w czymś takim, a jednak udało mi się to pośrednio właśnie dzięki Betonowi. Liczba nowych Znajomych, którzy okazali się cudownymi Osobami również znacząco się zwiększyła ☺.



spotkaniu i poznać Osoby, które nie mając dużo wolnego czasu były w stanie wygospodarować go trochę, by podzielić się z Czytelnikami swoimi przemyśleniami, wiedzą, talentem na łamach naszego Pisma...

Czy warto?

Co mogę więc powiedzieć z całą pewnością - **warto stawiać sobie ambitne cele** ☺. Dołączać do inicjatyw, nawet jeśli uważamy, że to tylko napisanie tekstu raz na 2 miesiące, nie macie pojęcia, ile rzeczy może wynikać z napisania tego jednego tekstu i jak potoczyć może się dalsza historia ☺. Dzięki działalności w Betonie zauważyłam wyraźnie jak pewne rzeczy wynikają z innych i że nic nie dzieje się bez przyczyny ☺. Dlatego też dzięki Betonowi poznałam wiele wspaniałych Osób (ówczesnych i późniejszych Redaktorów), uczestniczyłam w Dniach Otwartych UP, spotkaniach Koła Naukowego Studentów Instytutu Politologii, co z kolei dało mi szansę wyjazdu na międzynarodową konferencję naukową na Ukrainę i zobaczenie jak wygląda tego typu przedsięwzięcie... Nie przypuszcza-

Podwoiła się także wiara w siebie i w ludzi, i w to, że nie ma sytuacji bez wyjścia, że może czasem trzeba długo szukać, ale naprawdę warto. Cieszę się, że Redakcja wypełnia się nowymi osobami i w głębi serca liczę, że będzie ich jeszcze więcej, że będą wierzyć w to Pismo tak samo mocno, jak ja, i będą chciały nie tylko być Czytelnikami, ale również Twórcami ☺.

Wiem, że w Betonie zawsze znajdę wartościowe teksty, czasem zabawne, czasem smutne, czasem skłaniające do refleksji... Coś dla rozrywki, czyli krzyżówki i wykreślanki... Konkursy, które cieszą się tak dużym powodzeniem... Beton nigdy nie byłby tym, czym jest, bez wspaniałej Redakcji, która trwa od wielu, wielu lat. Bo jeśli w pracę nad Betonem nadal zaangażowane są osoby, które studia skończyły już lata temu, to chyba nie ma lepszej rekomendacji, że warto uwierzyć w Pismo tak samo mocno, jak my, i tworzyć je wspólnie z nami ☺.

Katarzyna Rosół



Dlaczego Beton?

W ślad za poprzednimi redaktorami i naczelnymi powinnam stworzyć także swój artykuł opowiadający o mojej przygodzie z Betonem Akademickim. Pragnę jednak zauważyć, że ta przygoda jeszcze się nie skończyła i wciąż trwa, dlatego właściwe podsumowanie mojej działalności dla naszego pisma będę mogła napisać dopiero po pewnym czasie, gdy Beton Akademicki zostanie powierzony w nowe i zapewne odpowiedzialne ręce. To, o czym mogę i chcę opowiedzieć tym razem będzie dotyczyło niekoniecznie wspomnień, lecz bieżącej działalności naszego pisma, a także tego, co udało się zmienić i osiągnąć na przestrzeni kilku ostatnich numerów, które w końcu doprowadziły naszą Redakcję tutaj – aż do 50 wydania Betonu.

Niezwykle rozwinięty postęp technologiczny ostatnich lat ułatwił nam - Czytelnikom i Redaktorom, powiększenie zasięgu pisma. Obecnie niemalże każdy spośród studentów oraz większość wykładowców posiada swój profil na Facebooku, co

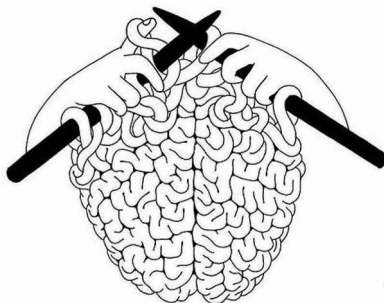
sprzyja dotarciu do nowych osób. Dzięki temu, że został założony specjalny fanpage Betonu Akademickiego, pojawiły się nowe możliwości nie tylko zachęcenia Czytelników do zaglądania na nasz słynny stojak i sięgania po czasopismo, lecz także pozyskiwania nowych członków Redakcji. W samym tylko poprzednim roku naszą redakcję zasililo aż 13 nowych osób!

Dzięki sprawnemu funkcjonowaniu naszej strony, Czytelnicy mogą także na bieżąco obserwować, co ciekawego dzieje się w redakcji. Mowa tu o fotorelacjach z wszelkich wyjazdów i wydarzeń, w jakie angażują się nasi redaktorzy. Ale o tym – za chwilę. Została także założona specjalna grupa, która ma za zadanie pomagać podczas pracy nad nowymi numerami, a także wspomagać organizację wydarzeń, w których bierze udział Redakcja Betonu Akademickiego. To z kolei wpłynęło na znaczne polepszenie komunikacji pomiędzy redaktorami, grafikami oraz drukarnią.

Ponadto powstanie fanpage'a dało możliwość urozmaicenia działalności pisma poprzez zwrócenie uwagi na bieżące sprawy i udostępnianie ciekawych treści pojawiających się w sieci, a także organizowanie różnorodnych konkursów, które cieszą się rosnącą popularnością. Skoro już mowa o konkursach, Beton Akademicki „zaprzyjaźnił się” ostatnimi czasy

z krzyżówkami oraz wykreślankami, które już od dawna pojawiają się na ostatniej stronie każdego numeru. Hasła i rozwiązania zawsze nawiązują do tematu przewodniego, co pozwala nie tylko utrwalić wiedzę z zakresu nauk politycznych, lecz także skutecznie rozwija kreatywność naszych czytelników oraz nierzadko stanowi miłą odskocznnię i sposób na chwilę relaksu pomiędzy wykładami.

Działalność naszego Pisma sprzyja rozwojowi nie tylko Czytelników, lecz także członków redakcji. Oprócz oczywistych korzyści wypływających z polepszania swojego warsztatu pisarskiego i zdolności analitycznych podczas tworzenia artykułów oraz szukania informacji, Beton Akademicki angażuje się w różnorodne inicjatywy naukowe. Należy tutaj wspo-



mnąć przede wszystkim o wyjazdach na międzynarodowe konferencje naukowe, które są możliwe dzięki ścisłej współpracy z Kołem Naukowym Studentów Instytutu Politologii. Podczas wspomnianych wyjazdów członkowie redakcji mogą wykazać się wiedzą z niezwykle szerokiej dziedziny nauk politycznych, prezentując publikacje zarówno w języku polskim, jak i obcym. Ponadto konferencje międzynarodowe sprzyjają poszerzaniu horyzontów poprzez poznawanie innych kultur oraz historii odwiedzanych miejsc. Jest to możliwe dzięki odpowiedniemu zaplanowaniu wyjazdów przez organizatorów, a także przykładaniu niezwykle dużej wagi do intensywnego zwiedzenia jak największej ilości zabytków, muzeów i innych miejsc wartych zapamię-

tania. Co więcej, tego rodzaju wyjazdy edukacyjne umożliwiają w naturalny sposób integrację polskich i zagranicznych studentów, a także kadr akademickich. To z kolei wywiera niebanalny wpływ na późniejsze perspektywy współpracy w organizacji kolejnych spotkań i konferencji naukowych.

Będąc w tematyce spotkań o charakterze naukowym, nie sposób nie wspomnieć o kolejnym punkcie realizowanym w porozumieniu z Kołem Naukowym – mowa tu o spotkaniach z osobistościami związanymi ze światem polityki. To z kolei pociąga za sobą kolejne korzyści w postaci planowanego jeszcze w tym roku wyjazdu do Sejmu RP w Warszawie. Kończąc niewątpliwie bogate zagadnienie wycieczek edukacyjnych, w których bierze udział wielu

członków redakcji Betonu Akademickiego, warto wspomnieć o wywiadzie dotyczącym wyjazdu do Parlamentu Europejskiego w Brukseli. Wywiad ten pojawił się na antenie uczelnianego Radia Spektrum, co również przyczyniło się do zachęcenia nowych osób do czynnego włączenia się w życie Uniwersytetu Pedagogicznego.

Zagłębiając się w temat działalności członków Betonu Akademickiego, należy dodać, że w ostatnich latach wraz z członkami KNSIP braliśmy czynny udział w Dniach Otwartych Uniwersytetu Pedagogicznego, co wiązało się z kolejnym zaangażowaniem na rzecz promowania zarówno naszego pisma, jak i samej oferty Instytutu, a od niedawna już Wydziału Politologii.

Skupiając się na bieżącym roku akademickim, z pewnością czekają nas, jako Redakcję, kolejne wyzwania. Mamy nadzieję, że uda się jeszcze bardziej powiększyć nasze grono, dlatego z pewnością będziemy kierować swoje działania na zachęcanie nowych osób do dołączenia do nas, redaktorów. Całe piękno funkcjonowania

nadzieję, że taka tendencja utrzyma się na dłużej i za kilka lat będziemy mogli z dumą podziwiać, jak mocno rozwinęło się pismo Instytutu Politologii, a osoby, które poświęciły parę krótkich chwil swojego akademickiego życia, by włączyć się we współtworzenie Betonu Akademickiego, będą rozwijać swoje kompetencje, które



Betonu Akademickiego kryje się w różnorodności światopoglądów, jakie prezentuje każdy z nas. Z tego powodu zawsze mile widziane są osoby z różnych kierunków, o odmiennych zainteresowaniach i ciekawych spojrzeniach na bieżące sprawy. W dużej mierze wystarczy jedynie chęć wypowiedzenia się na dany temat i zaprezentowania swojego poglądu na stronach naszego Pisma.

W przeciągu ostatnich 15 lat Beton Akademicki przechodził zmiany – zarówno w gronie redakcyjnym, jak i w sposobie funkcjonowania. Z perspektywy czasu widać, że były to zmiany na lepsze, co potwierdzają byli członkowie Redakcji oraz poprzednie Redaktor Naczelne. Miejszy

zostały nabyte właśnie podczas tej działalności. Jako młodzi i ambitni ludzie, starajmy się w maksymalny sposób korzystać z tego, co oferuje nam ulotny czas studiów, by w przyszłości móc cieszyć się zdobytymi umiejętnościami i nie mieć poczucia zmarnowanych kilku pięknych lat. Jak widać, zarówno Beton Akademicki, Koło Naukowe Studentów Instytutu Politologii, jak i znacząca ilość innych studenckich organizacji daje możliwość czerpania wielu tego typu korzyści. To kolejny powód, dla którego warto włączyć się w życie uczelni, a najlepiej zacząć od... artykułu dla Betonu Akademickiego! ☺

Ewa Kupczyk



Grosz do grosza... czyli jak przeżyć po studencku?

Za nami wakacje - trzy miesiące odpoczynku od kolosów, trudnych ćwiczeń bądź bardziej lub mniej lubianych prowadzących. Czas, w którym mogliśmy poleniuchować, coś pozwedzać, poimprezować czy poznać nowych ludzi. Jednak na pewno jeśli nie Wy sami, to ktoś z Waszych znajomych, jako sposób na spędzenie tego cudownego okresu letniego, wybrał pracę. Wszyscy doskonale zdają sobie sprawę z tego, że pieniądze nie są najważniejsze w życiu, jednak niewiele osób może narzekać na ich nadmiar.

W dzisiejszym artykule chciałbym spróbować zastanowić się razem z Wami nad tym, w jaki sposób podczas studiów, w szczególności dziennych, postarać się o to, by co miesiąc na nasze konto wpadała jakaś, choć-

by niewielka, suma pieniędzy, która da nam poczucie niezależności.

Pierwsze kroki w dorosłość

W Polsce przyjęło się, że dorosłość osiągamy w wieku 18 lat. Jest impreza, otrzymujemy upragniony kawałek plastiku, dzięki któremu wszyscy mają traktować nas poważnie. No przecież jesteśmy już dorośli! Następnie przychodzi czas studiów - niektórzy wyjeżdżają z domu rodzinnego do innego, czasem bardzo oddalonego miejsca, inni - tak jak ja - kontynuują naukę w swoim mieście. Jedna i druga możliwość mają swoje plusy i minusy. Zdarzają się opinie, że prawdziwe „życie studenckie” poznaje się wyłącznie mieszkając z dala od domu i najbliższej rodziny. Jesteśmy wtedy zdani tylko na siebie i musimy, mówiąc kolokwialnie, jakoś sobie radzić. Znajdą się również takie głosy, że to właśnie dzięki studiowaniu w rodzimym mieście jesteśmy w stanie w pełni rozwinąć swoje możliwo-

ści studiowania oraz bycia „prawdziwym studentem”. Zastanówmy się nad jednym z najważniejszych aspektów studenckiego życia.

Nieważne, czy ktoś pochodzi z Krakowa czy tylko tutaj studiuje, musi coś jeść, gdzieś mieszkać, a także ma ochotę gdzieś wyjść i coś zobaczyć. Na to wszystko potrzebne są pieniądze. Tutaj zaczyna się różnica - osoby z Krakowa przeważnie nie mają problemu z opłatami za mieszkanie. Mieszkając z rodziną bądź partnerem lub partnerką, odpada znaczny koszt wynajęcia mieszkania lub pokoju studenckiego. Z tego, co słyszałem ceny mieszkań lub pokoi są przeróżne. Na próżno jednak szukać choćby pokoju, jeżeli nie ma się przygotowanego przynajmniej jednego

powodów w tak zatrważającym tempie pieniądze uciekają z naszych kont i portfeli (może po prostu pieniądze nie lubią studentów? ☺). Spróbujmy teraz zastanowić się nad tym, jak to zrobić, by jak największa ilość środków trafiała do nas. Możliwości jest kilka - oczywiście można rzucić studia i iść do pracy na pełen etat - pięć dni w tygodniu po 8 godzin dziennie. Jednak skoro to czytacie, to znaczy, że nie poszłście tą drogą. Na szczęście jest jeszcze kilka alternatyw...

Możliwości jest kilka

Wszyscy zdajemy sobie sprawę z tego, że nasze państwo do najbogatszych nie należy. Oferuje ono jednak pewną formę pomocy dla mniej majątnych osób czują-



banknotu z podobizną króla Jana III Sobieskiego. Do tego należy doliczyć jeszcze koszty mediów. Nie można również zapominać o tzw. kosztach codziennych, z którymi musi liczyć się każdy z nas. Kawa z automatu przed wykładem, jakiś obiad między zajęciami, wyjście ze znajomymi po zajęciach... I już minimum Kazimierz Wielki ucieka z naszego portfela. Można byłoby bardzo długo wyliczać, z jakich

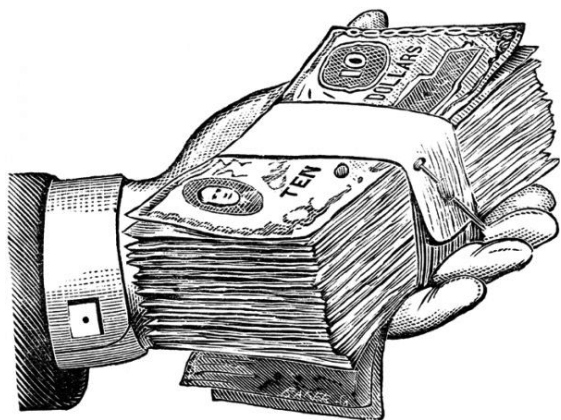
cych potrzebę dalszego kształcenia się po szkole średniej. Mowa tutaj o stypendiach socjalnych. Aby się o nie starać, należy spełnić pewne wymagania. Są one opisane w blisko 19-stronicowym regulaminie, z którego po pierwszym przeczytaniu zrozumiemy mniej więcej tyle, co z jakiejś trudnej książki na egzamin - czyli trochę. Aby otrzymać stypendium socjalne, trzeba wykazać, że w gospodarstwie domo-

wym, do którego się należy, łączna kwota dochodu na osobę nie przekracza pewnego progu. Oprócz samego stypendium socjalnego są także dodatki mieszkaniowe, co daje już jakieś zabezpieczenie na przyszły rok akademicki. Co ważne, należy pamiętać, że stypendia są przyznawane na 9 miesięcy i nie podlegają opodatkowaniu.

Udzielać się..? TAK, to się opłaca!

Oprócz stypendiów dla mniej zamożnych uczniów, Polska w różny sposób gratyfikuje osoby wybijające się ponad normę podczas okresu nauki. Są trzy główne rodzaje stypendiów naukowych, do jakich udało mi się dotrzeć. Pierwsze, najbardziej znane, to stypendium naukowe, jakie dana uczelnia przyznaje swojemu studentowi. U nas, na uniwersytecie, żeby starać się o stypendium, należy z poprzedniego roku akademickiego uzyskać średnią minimum 4,0 oraz nie mieć poprawki z żadnego z egzaminów. Jeżeli ta sztuka

udało nam się uzyskać mnożona jest razy 4 i do tego wyniku dodawane są punkty za osiągnięcia studenta. Są trzy kategorie osiągnięć: naukowe, sportowe oraz artystyczne. I tak z pierwszej kategorii punkty możemy otrzymać za działania w koleinstytutowym, publikacje w czasopiśmie naukowych, udział w konferencjach itp. O punkty z dziedziny sportu mogą się starać osoby uprawiające najróżniejsze dyscypliny i odnoszące w owym sporcie znaczące wyniki. Do starania się o najwyższe ilości punktów uprawnia zajęcie punktowanej pozycji na zawodach sportowych. Najniższą poprzeczką są akademickie mistrzostwa małopolski. Punkty w kategorii artystycznej przeznaczone są dla osób uzdolnionych, które spełniają się tańcu, śpiewie, aktorstwie bądź mają szczególne osiągnięcia plastyczne. Niezależnie od tego, z jakiej kategorii zostają przyznane punkty, student z jednej z dziedzin nie może uzyskać więcej niż 10



się nam uda, możemy złożyć dokumenty stypendialne. Ilość szczęśliwców jest niestety ograniczona. W roku ubiegłym było to 8% najlepszych osób z danego kierunku. Jeżeli jednak myślicie, że wystarczy zdobyć same 5 z egzaminów, by mieć stypendium naukowe w kieszeni, to niestety muszę Was zmartwić. W procesie rozpatrywania naszych wniosków średnia, jaką

punktów dodatkowych. Ponadto każde osiągnięcie należy poprzeć stosownymi potwierdzeniami. Osoby, które z każdego egzaminu mają piątkę, lecz nie uczestniczą dodatkowo w życiu uczelni bądź nie są wybitnymi sportowcami lub artystami, mogą przegrać batalię o stypendium z mniej zdolnymi, ale za to bardziej zaangażowanymi studentami. Prosty przykład:

mając średnią 5,0 i nie posiadając żadnych punktów za osiągnięcia, nasz wynik plasuje się na poziomie 20 pkt. Osoba, która posiada średnią 4,2, lecz z pól dodatkowych otrzymała 4 pkt. w rozrachunku otrzymuje 20,8 pkt i to ona znajduje się wyżej w rankingu. Szczęśliwcy, którzy posiadają średnią minimum 4,5 i do tego wykazali się jakimiś szczególnymi osiągnięciami mogą się ubiegać oprócz stypendium uczelnianego o stypendia wojewódzkie bądź ogólnopolskie. Co roku garstka wybrańców dostaje fundusze zarówno z racji stypendium województwa małopolskiego, jak i z Stypendium Ministra Nauki i Szkolnictwa Wyższego.

Dzienni mają trudniej?

W społeczeństwie wciąż panuje dość powszechne przekonanie, że studenci dzienni nie pracują i że pracodawcy owszem, zatrudniają studentów, ale zaocznych, którzy mogą w tygodniu pracować w pełnym wymiarze godzin. Tak, to prawda, jednak są też takie sektory rynku pracy, gdzie nie zwracają uwagi na to, kim jesteś, ale czy po prostu chcesz pracować. Oczywiście, prawdą jest to, że dyspozycyjność „co druga środa, poniedziałek do 14 i czwartek od 8 do 18, ale z wyłączeniem 3 godzin na ćwiczenia”, nie zachęca. Studenci dzienni nie są najlepszymi pracownikami, jeżeli chodzi o pracę na pełen etat, ale zawsze istnieje możliwość pracy zdalnej bądź na niepełny wymiar godzin. Powinniśmy pamiętać, że Kraków słynie ze swojej turystycznej oraz „impresowej” strony i to może właśnie tam powinniśmy szukać naszej szansy na znalezienie jakiegoś dorywczego zajęcia. Kluby, kawiarnie, knajpki potrzebują dużej ilości osób chętnych do pracy. Przeważnie oferują nienajgorsze pieniądze, szczególnie jeżeli wliczymy napiwki. Problemem jest często praktykowana praca „na czarno”, co niesie za sobą ryzyko problemów z pracodawcą. Na to niestety nie ma reguły, lecz jeżeli wcześniej postaramy się sprawdzić

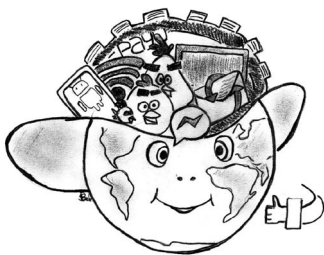
potencjalnego pracodawcę w Internecie i porozmawiamy z pracownikami, powinniśmy się ustrzec naciągaczy. Kolejną kopalnią ofert pracy są portale typu Gumtree.pl, a nawet sam Facebook, gdzie witryna „Dam pracę Kraków” codziennie udostępnia oferty pracy, z których nawet student dzienny powinien dać radę wygrzebać coś dla siebie.

Niezależny student

Zmierzając powoli do zakończenia, w dzisiejszych czasach niewiele kierunków studiów daje pewną i dobrze płatną pracę. Liczy się to, co potrafimy i jak jesteśmy w stanie sobie radzić w życiu, a nie to, jaki kierunek ukończyliśmy. Możliwości zasilenia swojego konta bankowego, jak zdążyliśmy zauważyć, jest kilka. Oczywiście możemy wspierać się rodziną - samemu na starcie dorosłego życia jest niesłychanie trudno. W miarę możliwości warto także ubiegać się o wszelkie możliwe stypendia. Jeżeli są one w zasięgu ręki, to grzechem byłoby nie spróbować. Najbardziej efektywne jednak w mojej opinii jest znalezienie jakiegось, nawet najbardziej prozaicznej, pracy dodatkowej i to z dwóch przyczyn. Po pierwsze, jak i w przypadku kwestii stypendium - „kasa się zgadza”, ale nie to jest najważniejsze. Jeżeli raz pocujemy choć cząstkę niezależności płynącą z pieniędzy, których od nikogo nie dostaliśmy, lecz sami wypracowaliśmy, będziemy już dążyć do tego stanu cały czas.

Może to zbyt osobiste, ale patrząc po sobie i moim otoczeniu, znaleźć mogą jedną prawidłowość. Kto raz poczuł smak własnych pieniędzy i idącą za tym choć częściową niezależność, ten już nie potrafi wrócić do stanu przed rozpoczęciem pracy. To uzależnia! Jeżeli tylko praca, która ma być „dodatkową” nie przysłania nam spraw ważniejszych, to jest to w mojej opinii pożądane uzależnienie. I takiego właśnie zdrowego uzależnienia każdemu z Was życzę!

Artur Powroźnik



Świadkowie Jehowy w zmaganiach z Rosją

Od 21 kwietnia 2017 roku działalność wspólnoty religijnej Świadków Jehowy w Federacji Rosyjskiej obłożona jest zakazem. Wystosowanie tego zakazu okazało się być znaczącym wydarzeniem, które odbiło się szerokim echem nie tylko w samej wspólnocie, lecz także w mediach. O co chodzi?

Każdy wie, że Rosja jest niemałym krajem. W samej tylko Azji zajmuje praktycznie całą północną część kontynentu – od pasma Ural, przez Syberię, aż do wybrzeża u półwyspu Kamczatka. Kilka miesięcy temu Sąd Najwyższy tego kraju wyjął członków wspólnoty Świadków Jehowy spod prawa przez bardzo kontrowersyjne powody. Aby móc omówić ten temat, warto najpierw poznać historię tej religii, postulaty oraz podział. Na wstępie należy także zaznaczyć, że część osób uważa Świadków Jehowy za sektę.

Wspólnota ta powstała w 1870 roku w Pittsburgu i została założona przez pastora Charlesa Taze Russella i kilku jego przyjaciół wywodzących się z innego, mało popularnego dzisiaj nurtu Badaczy Pisma Świętego. Wizyty Świadków Jeho-

wy w naszych domach to wynik ich kluczowego zadania – „głoszenia” wieści o tzw. Królestwie Bożym, które – jak wierzą – rządzi już w niebie od momentu rozpętania I Wojny Światowej w 1914 roku. Wtedy bowiem zbuntowani przeciwko Bogu aniołowie mieli zostać wyrzuceni na Ziemię, aby tutaj próbować zemścić się na Nim buntując ludzi, tak aby nie mogli Go poznać. Efekt tych działań ma potwierdzać coraz większa ilość wojen, kataklizmów naturalnych i innych katastrof od wspomnianej daty. Podobnie jak w Kościele protestanckim, „lokalne zgromadzenie” nazywa się zborom, a ich członków – siostrami i braćmi, nad którymi opiekę sprawują starsi i pomagają im słudzy pomocniczy. Istnieją jednostki „centralne” skupiające zbory w jakiejś większej całości, na przykład w danym kraju – są to tzw. Biura Oddziału. Nad całością światowej działalności pieczę sprawuje Ciało Kierownicze złożone z 7 „namaszczonych braci”. Główna siedziba Świadków Jehowy znajduje się w Warwick, w stanie Nowy Jork, choć jeszcze do niedawna mieściła się ona na nowojorskim Brooklynie. Świadkowie Jehowy odrzucają m.in. kult świętych oraz Trójcy Świętej, a także prowadzą teokratyczną działalność kaznodziejską, którą potocznie nazywa się



głoszeniem – czyli działalność edukacyjna. Warto nadmienić, że Świadkowie Jehowy korzystają z własnego przekładu Biblii – Pisma Świętego w Przekładzie Nowego Świata. Istnieje też serwis internetowy, zarówno dla wyznawców, jak i zainteresowanych, gdzie można sprawdzić wierzenia, przeglądać publikowane materiały itp.

Wracając do Rosji – według tegorocznego rocznika wydawanego przez Warwick, w samej Rosji do momentu zakazu było 171828 wyznawców, czyli na 850 Rosjan przypadał jeden Świadek Jehowy. W porównaniu jednak do roku 2016, liczba wyznawców zmalała o ok. 1% - czyli o ok. 1719 osób. Biuro Główne znajdowało się w Sankt Petersburgu, a za liczbę zborów uznaje się 1305, co daje wynik około 132 wyznawców na jeden zbor. Czy działania Sądu Najwyższego w Federacji Rosyjskiej są uzasadnione?

Odpowiedzi jest kilka. Jeden – chyba najbardziej kontrowersyjny – zarzuca tej religii łamanie ustawy przeciwko ekstremizmowi (podobnie jak ISIS czy Al – Kaida), zarzucane jest też rozbijanie rodzin, działanie przeciwko Rosyjskiemu Kościołowi Prawosławnemu. Najwięcej oliwy do ognia dolewa chyba fakt, że cały majątek Świadków Jehowy przechodzi na Skarb Państwa.

W historii – zarówno Rosji, jak i Świadków Jehowy – działalność tego wyznania nie zawsze (prawie nigdy) nie była usłana różami. Już wcześniej, w okresie Rosji Radzieckiej Świadkowie Jehowy także zostali wyjęci spod prawa, podobnie jak w większości krajów komunistycznych – także w Polsce – aż do 1981 roku.

Rosja nie jest jednak dzisiaj wyjątkiem. Istnieją przykłady państw, gdzie działal-

ność Świadków Jehowy została objęta „embargiem” – w północnych krajach Afryki (także Półwyspu Arabskiego), narody centralno – wschodnie Azji – w tym Chiny.

Świadkowie Jehowy, którzy zmuszeni zostali do przejścia do defensywy zorganizowali zakrojoną na cały świat kampanię pisanie listów do wysokiej rangi urzędników Rosyjskich¹ – m.in. do Prezydenta Federacji Rosyjskiej – Vladimira Putina, Premiera – Dmitrya Medvedeva, czy do Prokuratora Generalnego – Yuriego Chayki. Do sprawy włączyła się także Europejska Komisja Praw Człowieka, która już raz pomogła Świadkom Jehowy we Francji, gdzie ich działalność została opodatkowana kwotą wykraczającą znacznie poza ich budżet.

To nie jest jedyna i pewnie nie ostatnia afera, w którą są zamieszani wyznawcy tej religii, ponieważ przy takim zasięgu i liczbie wiernych – upilnować ich w pełni jest



dość ciężko. Jedną z największych afer, w jaką byli zaplątani Świadkowie Jehowy to afera pedofilii w Australii, która pojawiła się kilka lat temu – do finału tej sprawy doprowadziła Królewska Komisja.

Co ten zakaz oznacza dla samych Świadków Jehowy? Trudno stwierdzić. Rosja jest raczej znana z tego, że działa niezłomnie mimo sprzeciwu międzynarodowego, lecz może tym razem będzie inaczej? Niektórzy wyznawcy obawiają się jednak, że dojdzie do powtórki z czasów komunistycznych, kiedy za wiarę można było wyładować w więzieniu lub nawet na Syberii.

Maciej Szaszkiewicz

¹ Źródło: <https://www.jw.org/pl/wiadomo%C5%9Bci/wiadomo%C5%9Bci/regiony/rosja/swiadkowie-jehowy-kampania-w-odpowiedzi-na-grozbę-zakazu/>



Od jedyne- go supermocarstwa do policentryzmu. Czy czekają nas zmiany w porządku globalnym?

Po dezintegracji Związku Radzieckiego i upadku żelaznej kurtyny Stany Zjednoczone zostały jedynym supermocarstwem, które dzięki swojej potęgze politycznej, ekonomicznej i wojskowej mogło w sposób prawie nieograniczony kształtować międzynarodową rzeczywistość. Coraz częściej słychać jednak głosy, iż światowa dominacja USA się kończy.

Zwolennicy teorii o słabnącej pozycji USA na świecie wskazują przede

wszystkim na dwa aspekty dotyczące polityki w wymiarze międzynarodowym. Po pierwsze, przyczynił się do tego imperialny przesyt, na jaki cierpi Waszyngton po operacjach w Afganistanie i Iraku, które wymusiły na nim duże zaangażowanie ekonomiczne i militarne na obszarze oddalonym od Ameryki Północnej. Operacje te spowodowały poważne rozciągnięcie sił wojskowych Stanów Zjednoczonych, jak również doprowadziły do uwikłania armii USA w konflikty asymetryczne, które w zasadzie do tej pory pozostają nierozstrzygnięte, czego symbolami są wciąż mocna pozycja Talibanu

w Afganistanie oraz istnienie organizacji terrorystycznych w Iraku.

Drugim czynnikiem wpływającym negatywnie na zdolności do kreowania światowego porządku USA jest wzrost potęgi nowych mocarstw, na liście których bezsprzecznie pierwsze miejsce zajmuje Chińska Republika Ludowa. Negatywnie na możliwości USA wpływały też różnorodne czynniki wewnętrzne, z których najważniejszym był kryzys 2008 r.

Jednocześnie mieliśmy do czynienia z dużym wzrostem gospodarki Chińskiej Republiki Ludowej, która od czasów reform Deng Xiaopinga do dnia dzisiejszego wyrosła na drugą po USA największą gospodarkę świata. Chiny posiadają również inne atuty, w tym rozległe terytorium, największą na świecie liczbę ludności oraz własny arsenał nuklearny (choć trzeba przyznać, iż, przynajmniej oficjalnie, jest on wielokrotnie mniejszy od amerykańskiego czy rosyjskiego). Nie popadając jednak w zachwyt nad chińskim fenomenem, wypada zauważyć, że Państwo Środka również posiada pewne istotne wyzwania i zagrożenia, z których najważniejszymi są transformacja gospodarki i wzrost znaczenia zaawansowanych technologii oraz, posługując się kolokwializmem, „dziura” demograficzna będąca wynikiem polityki jednego dziecka.

Nowy Jedwabny Szlak

W kontekście rywalizacji chińsko-amerykańskiej nie sposób nie wspomnieć o chińskim projekcie jednego pasa i jednej drogi, który w Polsce nazywa się Nowym Jedwabnym Szlakiem. Projekt ten zakłada połączenie gospodarki chińskiej i gospodarki europejskiej siecią szybkich kolei wiodących przez masywy Eurazji. Dotychczas można było znaleźć informacje o trzech połączeniach tego typu, z czego jedno wiodłoby z Chin, przez Rosję i Białoruś, do Polski i dalej na zachód. Druga droga miałaby wieść z Chin, przez Kazachstan, Rosję, Ukrainę, do Pol-

ski i dalej na zachód. Trzecia zaś - przez Azję Środkową, Iran, Turcję i Bałkany na zachód. Naturalnie projekt Nowego Jedwabnego Szlaku obecnie funkcjonuje wyłącznie na papierze. Nie można zatem stwierdzić, iż połączenia infrastrukturalne będą wyglądać dokładnie w ten sposób. Więcej - nawet nie można stwierdzić, czy takie połączenia w ogóle powstaną. Warto jednak zwrócić uwagę na tę ideę, ponieważ jej ewentualna realizacja diametralnie zmieni sytuację geopolityczną zarówno w Eurazji, jak i na całym świecie.

Obecna supermocarstwowa pozycja Waszyngtonu wynika z dwóch czynników - powszechnego stosowania dolara amerykańskiego jako środka rozliczeń w handlu międzynarodowym oraz panowania przez Marynarkę Wojenną USA nad wszystkimi najważniejszymi morskimi szlakami handlowymi, na których obecnie opiera się światowa wymiana gospodarcza. Wielka flota i siły zbrojne o bardzo zaawansowanych zdolnościach prowadzenia operacji ekspedycyjnych powodują, iż Stany Zjednoczone mogą dokonywać projekcji siły w większej części świata, w tym przede wszystkim na Oceanie Atlantyckim i obszarach do niego przyległych oraz na Oceanie Spokojnym. Dlatego też, w razie zaistnienia konfliktu chińsko-amerykańskiego, USA będą w stanie przy pomocy sił własnych i sił sojuszników (np. Australii i Japonii), przydusić Chiny gospodarczo poprzez zablokowanie cieśnin indonezyjskich. Dzięki zablokowaniu szlaków morskich wiodących na Ocean Indyjski i dalej w kierunku Morza Śródziemnego, Pekin miałby wielkie trudności z utrzymaniem swojego eksportu i importu na odpowiednim poziomie, by zapewnić wydolność gospodarce. Dzięki temu, pomimo wielkiej geograficznej odległości, Amerykanie wciąż posiadają pewne przewagi na zachodnim Pacyfiku.

Wizja zmiany

Sytuacja ta ulegnie jednak całkowitej zmianie w wypadku powstania projektu jednego pasa i jednej drogi. Jeżeli dojdzie

do infrastrukturalnego połączenia ChRL i UE poprzez Eurazję, zablokowanie szlaków handlowych przez wojska USA niewiele zmieni, ponieważ eksport i import zostaną w większości oparte na lądowym transporcie kolejowym. Stany Zjednoczone są zaś, po pierwsze, mocarstwem Rimlandu, a zatem (w pewnym uproszeniu) mocarstwem morskim, a po drugie - ich możliwości projekcji siły w Heartlandzie, a zatem w lądowych masach Eurazji, pozostają istotnie ograniczone. Szlak będzie wiódł bowiem przez terytoria, do których ani lotniskowce US Navy, ani ich lotnictwo pokładowe nie będą w stanie dotrzeć. Tym

morskiego w światowej wymianie gospodarczej, co pociągnie za sobą spadek znaczenia mocarstwa morskiego – USA.

Czy przedstawiony powyżej scenariusz ulegnie realizacji? Nie wiadomo. Zrealizowanie projektu jednego pasa i jednej drogi będzie niezwykle trudne nawet w długiej perspektywie czasowej. Co paradoksalne, same gigantyczne inwestycje związane z budową linii szybkich kolei, stosownych pojazdów, dworców, elektrowni, zaplecza logistycznego i reszty niezbędnej infrastruktury mają charakter najmniejszego problemu. Tym, co naprawdę może przeszkodzić w powodzeniu projektu jest



samym ewentualne powodzenie Chińskiego projektu może spowodować, iż Amerykanie utracą pewne posiadane obecnie atuty i środki nacisku wobec Pekinu. Ponadto połączenie gospodarki Chin i UE, a także innych mniejszych gospodarek państw tranzytowych w tym m.in. Rosji, Kazachstanu, Iranu, Turcji, Ukrainy i Białorusi spowoduje spadek znaczenia transportu

stabilność i bezpieczeństwo obszarów, przez które miałby on prowadzić. Wymagane byłoby bowiem ustabilizowanie, a przynajmniej zamrożenie, konfliktów w takich państwach jak Afganistan, Irak, Syria i Ukraina. Ciężko również przewidzieć jak wprzeciągu następnych 50 lat będzie wyglądać stabilność Rosji, Białorusi, czy Bałkanów. Konflikty regionalne są zatem jednym

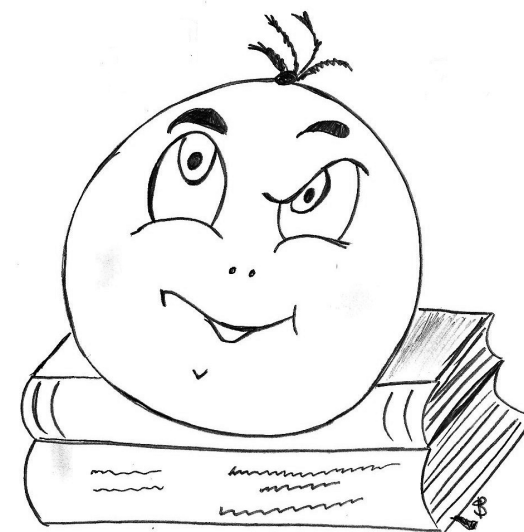
z tych elementów, które mogą uniemożliwić powstanie przynajmniej niektórych odnóg szlaku – zwłaszcza odnogi północno-wschodniej, na której realizacji Chinom będzie przecież zależało, aby nie wzmocnić nadmiernej pozycji Moskwy w relacjach z Pekinem (obie odnogi północne będą przez rosyjskie terytorium i ze względu na wielkość Federacji Rosyjskiej nie ma dla nich żadnej alternatywy).

Analizując ten, bardzo przecież okrojony i uproszczony, wycinek zmian, jakie zachodzą i mogą zajść na świecie, warto zadać sobie pytanie: jakie działania powinna podjąć Polska, aby nie tylko obronić dotychczasowy stan posiadania, ale również wycisnąć maksymalne korzyści?

Na wstępie należy zauważyć, iż w zasadzie każda zmiana ładu międzynarodowego rodzi dla państwa polskiego rozmaite niebezpieczeństwa i może spowodować różnorodne straty, aż do utraty suwerenności i niepodległości włącznie. Wynika to z trudnego położenia geopolitycznego Polski pomiędzy dwoma mocarstwami – Niemcami i Rosją, które mają z Polską przeciwstawne interesy (co oczywiście nie oznacza, że żadna wspólnota interesów nie istnieje). Dlatego też Polska musi podchodzić ostrożnie do kwestii zmian w porządku globalnym (przy czym ostrożność w żadnym wypadku nie oznacza „nienierobienia”).

Czy Polska powinna zaangażować się w projekt Nowego Jedwabnego Szlaku? Zdecydowanie tak, ponieważ będzie on dla naszego państwa korzystny z ekonomicznego punktu widzenia. Przyciągnie chińskie inwestycje infrastrukturalne i da szansę na utworzenie z Polski istotnego węzła komunikacyjnego łączącego gospodarkę zachodnią i azjatycką. Ułatwi też Polsce eksport towarów i, dzięki niższym kosztom transportowym, będą one

bardziej konkurencyjnymi. Co więcej, utworzenie z Polski istotnego elementu chińskiego projektu zwiększy bezpieczeństwo Warszawy na arenie międzynarodowej dzięki podniesieniu naszego wpływu na sytuację gospodarczą w Chinach. Nie można tu oczywiście mówić o jakichkolwiek „gwarancjach bezpieczeństwa” czy sojuszu wojskowym, ale raczej o konieczności stosowania różnego typu nacisków przez Chiny wobec państwa prowadzą-



tego działania przeciwko Polsce. Naciski te wymusiłoby po prostu bezpieczeństwo Nowego Jedwabnego Szlaku.

Warto pamiętać, iż żaden ład międzynarodowy nie jest dany na zawsze, a mocarstwa w historii świata pojawiały się i upadały. Dominacja amerykańska, chociaż z perspektywy III RP niewątpliwie korzystna, również nie będzie wiecznie trwać. Polska powinna zatem rozwijać swoje relacje ze wszystkimi bogatymi i szybko rozwijającymi się państwami (nie tylko z Chinami), aby zapewnić sobie dobrobyt, bezpieczeństwo i niepodległość.

Szymon Malik



Postępująca indolencja zachodniej myśli politycznej

„Czasy rycerstwa przeminęły. Nastały czasy sofistów, ekonomistów i kalkulatorów”

- Edmund Burke

„Wszędzie, gdzie panuje europejski duch, postrzega się maximum potrzeb, maximum pracy, maximum kapitału, maximum wydajności, maximum ambicji, maximum potężności, maximum zmian w świecie zewnętrznym, maximum stosunków i interakcji” - pisał Paul Valéry. Jednocześnie podkreślał, że Europejczyka nie definiuje ani rasa, ani język, ani obyczaje, lecz żądza i rozmach woli. Jakże nieprawdopodobnym mógłby wydawać się ten opis u schyłków naszych czasów...

To tylko zabawa?

Dla narodów, które tworzą historię, głównym celem jest panowanie i konstituowanie życia na swój obraz - ile by to nie kosztowało, bez względu na ofiary. Znany francuski myśliciel, Charles Maurras, twierdził, że interes przyszłych rodaków, trzeba stawiać wyżej od interesu istniejących teraz, a dobro „wiecznej Francji” ponad dobrem „wszystkich Francuzów obecnej doby”. *Navigare necesse est, vivere non est necesse* - żeglowanie jest koniecznością, życie nie jest. Wielka wyprawa wybranych narodów, która doprowadziła do powstania majestatycznych pomników ludzkiego geniuszu, jak imperium brytyjskie, ucywilizowanie Afryki



czy europeizacja Indii – dla nowoczesnych idealistów jest niczym innym, jak złośliwą zabawą.

Jeżeli spojrzymy na współczesną Europę, nieosiągalnymi olbrzymami okażą się postaci Churchilla, de Gaulle’a lub Adenauera - w porównaniu z tymi drobnymi postaciami, które dzisiaj reprezentują Europę na arenie międzynarodowej. Rozum, serce i morale byłej europejskiej elity formowały się w specjalnych miejscach – Etonie bądź Oksfordzie, natomiast duch i etyka obecnej – nie formuje się nigdzie. Dziś do władzy dochodzą nie szlachetni i mądrzy, a wykrętni i bezwartościowi, podczas gdy interes partyjny stawia się powyżej interesu społecznego.

Occupatio bellica i zmagania Europy

Wciąż jednak istnieje jedno niezmiennie zacofane podejście zachodniej myśli politycznej, które przetrwało wiele stuleci,

a mianowicie w kwestii zagrożenia rosyjskiego. W odległym XVI wieku, niemiecki awanturnik i były oprycznik moskiewskiego cara, Heinrich von Staden, po powrocie do Niemiec stworzył zapiski, w których Iwana Groźnego określił jako „krwawego barbarzyńcę” oraz „odwiecznego wroga całego chrześcijaństwa”. Ponadto dołączył projekt *occupatio bellica* Rosji. Dość szczegółowy plan kampanii, mający na celu położyć kres okrutnej tyranii, niebezpiecznej dla wszystkich sąsiadów Rosji, nie został jednak potraktowany z należytą uwagą, czego skutki odczuwamy do dziś.

W czasie wielkiej wojny północnej inwazja Karola XII przyniosła niemalże upadek Rosji, jednak na przeszkodzie stała krótkowzroczna polityka europejskich państw - do związku przeciwko Szwecji wstąpiła m.in. Rzeczpospolita oraz Królestwo Danii i Norwegii. Ponad sto lat później bardzo blisko

sukcesu był Napoleon, któremu wówczas doradzano wydać uniwersał likwidujący poddaństwo, co mogłoby osłabić rosyjską armię, która w pewnym stopniu składała się z chłopów. Napoleon zaś przeciwnie, próbował opanować wszystkie powstania chłopskie, w rezultacie zwaliwszy na siebie bunt ludowy. W okresie powojennym widzimy to samo - alianci wygrali wojnę, ale przegrali pokój.

Przyczyna, za sprawą której Rosja zagraża dzisiaj całemu światu, tkwi nie w jej potęgze wojskowej, a w prorosyjskiej polityce Zachodu. Niemożność adekwatnego odwetu ani obszerność Rosji nie ma tu nic do rzeczy, gdyż przyczyna wzrostu rosyjskiego zagrożenia polega wyłącznie na indolencji zachodniej myśli politycznej. Otóż wspólna obietnica Putina i Macrona podczas pierwszego oficjalnego spotkania w sprawie monitorowania praw czeczeńskich gejów na tle konfliktu militarnego niemalże w sercu Europy już nie wydaje się tak kuriozalną.

Z wrogiem – po amerykańsku

Modernistyczna Europa za to całkowicie bezradna i bezbronna zostaje pogrążona w pewien *qui pro quo* – ewidentnie dęty problem islamskiego terroryzmu. Nie ma potrzeby ponownego wynajdywania koła, skoro jest optymalny przykład zza oceanu. Amerykanie w czasie drugiej wojny światowej potrafili zachować ład demokratyczny, jednocześnie przesiedlając 120 tysięcy Amerykanów japońskiego pochodzenia. Nie stronili również od bombardowania niemieckich miast, żeby zdemoralizować wrogich żołnierzy. Z tego powodu w Europie powinien być maksymalnie szeroki poziom wolności, ale z wrogami wolności trzeba obchodzić się po amerykańsku. Tchórzliwość jednych, głupota drugich oraz nikczemność trzecich doprowadzi świat do niestychanej katastrofy. Jeżeli organizm nie walczy z chorobą, ona go zżera - jeżeli więc Europejczycy nie chcą walczyć ze złem, to zło napadnie na nich.

Ludzie bez piersi

Patrząc na obecne wydarzenia, można zauważyć, że żyjemy w *fukuyamowskiej* erze „końca historii” i „ostatniego człowieka”, z tym wyjątkiem, że apatyczna demokracja marnuje szczęśliwy koniec historii w rozumieniu utopijnym oraz przybliża *par excellence* koniec. Trafnie ujął to Nietzsche, pisząc, że „współczesna demokracja nie jest bynajmniej wyrazem rzeczywistego upodmiotowienia byłych niewolników, ale raczej oznacza absolutne zwycięstwo



moralności niewolniczej. Przeciętny obywatel państwa demokratycznego jest wcieleniem owego „ostatniego człowieka”, który, idąc za naukami twórców nowoczesnego liberalizmu, porzucił dumną wiarę we własną moc i wyższość na rzecz miłego, bezpiecznego trwania w wygodzie. Liberalne demokracje wyhodowały „ludzi bez piersi” - istoty stanowiące zlepek pożądania i rozsądku, którym jednakowoż brak *thymos*.

Eugeniusz Kruk



Włoski... Faszystowski... ARTYSTA

Rola, funkcja i znaczenie sztuki w faszystowskich Włoszech

Artysta pragnie dla siebie materialnej zapłaty za swą zręczność, pomysłowość i wrażliwość. Jego dążeniem jest zaspokojenie ambicji i chciwości. Zamiast ściśle ze sobą współpracować artyści prowadzą walkę o rozmaite dobra.

Skarżą się na konkurencję i nadprodukcję. Skutkiem tego jest ich wzajemna nienawiść, intrygi,



zawiści, stronnictwo i mania zakładania związków - zmaterializowana sztuka utraciła swój cel. Publiczność obojętnie odwraca się od artysty, który nie potrafi zadowolić się sztuką bez ambicji, lecz stawia sobie wyższe wymagania¹.

Wiek XX to czas rewolucji w wielu dziedzinach życia człowieka. Pojawiło się wiele urzą-

¹ W. KANDYŃSKI - O DUCHOWOŚCI W SZTUCE <http://teoriaarchitektury.blogspot.com/2012/09/wasyl-kandyński-o-duchowości-w-sztuce.html> (dostęp 18.09.2017)

dzeń ułatwiających życie, a to zaś miało znaczący wpływ na sztukę. Początek sztuki współczesnej szacuje się w II połowie XX wieku (po II wojnie światowej). Wtedy to pojawiły się nowe nurty ideologiczno-polityczne, którym wielu artystów oddawało się bezgranicznie. Narodziły się nowe możliwości oraz techniki, takie jak collage, fotomontaż, instalacje, performance czy happening. Ograniczenia nie grały już roli. Zaczęto eksperymentować z różnymi formami wyrazu, a także wykorzystywać wszystko to, co artysta miał w zasięgu ręki. Powstały nowe nurty uwzględniające różne style i techniki. Charakterystyczne dla sztuki współczesnej są oryginalność, przepych, nowoczesność. Na przestrzeni zaledwie kilkudziesięciu lat rozwinęło się kilkadziesiąt nurtów, takich jak pop-art, hiperrealizm, street art. Powstały różne ruchy artystyczne, które wywoływały skandal wśród ludzi. Przykładem może być akcjonizm wiedeński, który wykorzystał happeningi i w związku z tym masowo odbywały się orgie seksualne oraz torturowanie i zabijanie zwierząt jako wyraz sprzeciwu wobec katolicko-mieszczańskiego stylu życia w Austrii.

Polityka sztuką, sztuka – polityką!

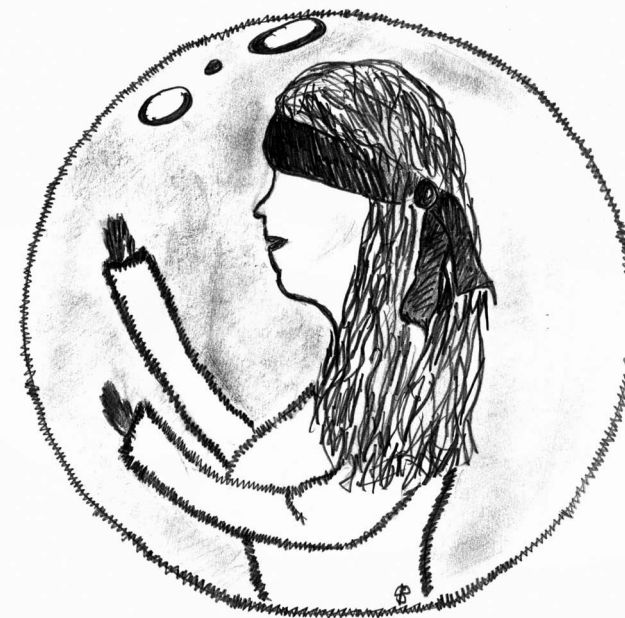
Sztuka ma bardzo duży wpływ na politykę - zawsze miała i zawsze będzie miała. Polityka i współczesna sztuka są do siebie zaskakująco podobne. Wzajemnie się wykorzystują, uzupełniają i bardzo często sobie nawzajem służą. Jednak warto sobie zadać pytanie o to, co się stanie w momencie, w którym sztuka zostanie użyta jako narzędzie propagandy w państwie totalitarnym. Jako przykład takiej sytuacji mogą posłużyć Włochy w okresie rządów Benito Mussoliniego. Wybór tego kraju jest nieprzypadkowy, ponieważ Włochy od zawsze były kolebką kultury i sztuki i to właśnie z tego kraju pochodzi wielu wielkich artystów, którzy prezentowali często niezależną i wolną od głównego nurtu sztukę. Warto więc zastanowić się nad tym, jak wyglądała relacja między sztuką a polityką w tym kraju właśnie w tym okresie.

Sztuka w faszystowskich Włoszech

Wbrew powszechnemu mniemaniu władze faszystowskich Włoszech nie ingerowały aż tak bardzo w sztuki plastyczne, a co więcej - faszystowski reżim nie stworzył jedynej, słusznej i obowiązującej wizji sztuki, tak jak miało to miejsce w hitlerowskich Niemczech czy sowieckiej Rosji. Jednak nadal, mimo wolności artystycznej, reżim często wyrażał swoje preferencje co do sztuki. Efektem tej wolności włoskich artystów było współżycie i konkurowanie ze sobą licznych trendów w sztuce, włącznie z tymi, które Hitler i Stalin uznali za artystyczną degenerację i skutecznie wyeliminowali. Lata wolności sztuki we Włoszech przyniosły imponujące rezultaty, które można było oglądać na wystanie „Roma anni trenta” czyli „Rzym lata 30.” Na wspomnianej wystanie można było zobaczyć dzieła, które były pokazywane na finansowanych z pieniędzy państwowych ogromnych wystawach „Le Quadriennale d'Arte Nazionale” (1931, 1935, 1939 r.) w rzymskim Pałacu Wystaw. Chodzi o 120 z blisko 400 obrazów, rysunków i rzeźb zakupionych za ciężkie pieniądze podczas Quadriennale przez faszystowski Gubernatorat Rzymu i przekazanych Gallerii Mussoliniego na Kapitolu, a więc sztukę niejako wspieraną przez reżim. Warto się tu zastanowić nad kwestią selekcji obrazów i dzieł, które były prezentowane na wspomnianej wystawie i niech jako przykład posłuży jeden z czołowych faszystów - Roberto Farinacci (zjadły rasista, filonazista i minister odpowiedzialny za wprowadzenie w życie ustaw rasowych) - gwałtownie protestował przeciw wystawianiu na III Quadriennale w 1939 r. niefaszystowskiej sztuki, ale nic nie wskórał, co w jasny sposób pokazuje, że nie było tu żadnej ideologii, co w państwie totalitarnym jest niemałą sensacją. Jeśli się przyjrzeć dziełom laureatów głównych nagród, trudno dopatrzeć się w nich jakichkolwiek śladów faszystowskiej ideologii, może pomijając rzeźbę z brązu Ercole Dreia „Il seminatore” (Siewca) – mularskiego herosa z hełmem na głowie.

Reszta nagrodzonych prac to po prostu niemająca nic wspólnego z faszyzmem świetna sztuka, której wówczas nie pokazano ani w Berlinie, ani w Moskwie. Chodzi m.in. o rzeźby Arturo Martiniego („Pastore”) i Marino Mariniego („La bagnante”), świetne płótna Arturo Tosiego („Strada per Clusone”), Bruno Saettiego („Madre Veneziana”), Giorgio Morandiego („Natura morta”), Gino Severiniego („Ritratto di Gina”),

i zamknął wszystkie dzienniki oraz organizacje, które nie były zgodne z totalitarną myślą Duce. Funkcję faszystowskiego „Wielkiego Brata” przyjęła Ochotnicza Organizacja do Walki z Antyfaszyzmem, która wyszukiwała i terroryzowała osoby nieprawomyślne. Propagandową tubą reżimu, obok codziennej prasy stało się radio i popularne kroniki filmowe. Cenzura ingerowała w kinematografię i literaturę.



„L'Angelo rapitore”). Zresztą niemal każdy z laureatów i wyróżnionych zdobył sobie – jeśli nie przed, to po wojnie – uznanie światowej krytyki.

Gust Duce

Benito Mussolini nie żałował pieniędzy na sztukę, a przy okazji włoscy artyści, ale także intelektualne elity, żyli z faszyzmem w symbiozie. W ciągu pierwszych trzech lat swoich rządów włoski dyktator zdemontował demokrację, podporządkował sobie sądy, rząd i parlament, ostatecznie zdelegalizował wszystkie partie polityczne poza faszystowską

Przed edukacją i kulturą Mussolini postawił jasny cel: stworzenie Nowego Faszystowskiego Człowieka. Mężczyźni mieli być wojownikami, którzy podbojami przemieniały Italię w imperium, a kobiety miały takich mężczyzn masowo rodzić. Prawdopodobnie za radą swoich doradców, tzn. filozofa Giovanniego Gentile i Giuseppego Bottai, Mussolini zaczął prowadzić rozmowy z podmiotami szeroko rozumianego świata kultury, którym nie było po drodze z faszyzmem. Za swój cel obrał sobie ich udobruchać i obłaskawić, a w najgorszym razie odwieść od krytyki faszystowskich idei. Plan Duce zakończył się ostatecznie

wielkim sukcesem i tak już w latach 30. prawie wszyscy najwybitniejsi przedstawiciele włoskiej sztuki, kultury i nauki bardzo entuzjastycznie podchodzili do faszystowskich idei i to nie z powodu strachu przed tajną policją.

Rozliczenie

Niestety Włosi po dziś dzień nie rozliczyli się ze swoją mroczną faszystowską przeszłością, a oficjalna historia faszystowskiego państwa włoskiego to zbiór przejaszczających mitów, przemilczeń i często kłamstw, które są motywowane ideologicznie. Ponadto wciąż nie ryzykując oskarżeń o rewizjonizm czy apologię faszyzmu, nie można głośno mówić o tym, że w czasach faszyzmu coś funkcjonowało, jak choćby punktualna kolej, że – wracając do plastyki – kwitła nieskrępowana cenzura sztuka, choć zaświadczały o tym choćby dzieła wystawiane teraz w Rzymie. Bolesna prawda o tym okresie jest taka, że elity, na których w teorii powinna spoczywać odpowiedzialność za działanie i wygląd państwa żyły w zgodzie i symbiozie z faszyzmem. Można tu przywołać przykład włoskiego malarza Renato Guttuso, który z jednej strony za ogromne pieniądze tworzył dla faszystowskiej propagandy, a z drugiej zapisał się do działającej w podziemiu partii komunistycznej. Pokazuje to hipokryzję i oderwanie od rzeczywistości elit tamtego okresu.

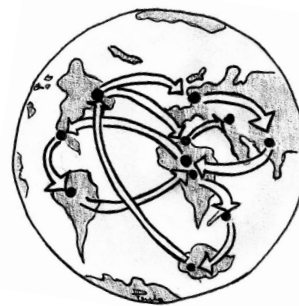
W 2010 r. w Londynie w Estorick Collection of Modern Italian Art zorganizowano wystawę „Przeciw Mussoliniemu – sztuka i upadek dyktatora”. Mimo usilnych starań nie udało się znaleźć ani jednego włoskiego dzieła sprzed 25 lipca 1943 r., gdy Duce został aresztowany. Prezentowano za to prace włoskich artystów, którzy jeszcze w czasie drugiej wojny kasowali od faszystów wysokie nagrody na różnych konkursach i wystawach, korzystając przy tym z licznych przywilejów z nadania faszystowskiego reżimu (Guttuso, Mario Mafei, Mino Maccari czy Giacomo Balla, który pod koniec lat 30. namalował na zlecenie Mussoliniego

wzruszający obrazek „Marsz na Rzym”). Co szczególnie haniebne, w 1939 r. żaden z ponad 700 artystów biorących udział w III Quadriennale ani nikt inny nie zaprotestował, gdy na podstawie ustaw rasowych wykluczeni zostali z udziału w wystawie dwaj artyści żydowskiego pochodzenia: Corrado Cagli i Roberto Melli.

Niestety nie inaczej było w środowisku intelektualistów, naukowców i pisarzy. Tu za przykład niech posłużą nam szefowie katedr uniwersyteckich, gdzie tylko 12 na 1250 odmówiło złożenia przysięgi wierności Mussoliniemu, a w 1938 roku, gdy głosowano nad ustawami rasowymi, które doprowadziły do wyrzucenia 50 tys. Włoskich Żydów z szkół, wojska czy też pracy administracyjnej, tylko trzech senatorów nie pojawiło się w senacie, natomiast reszta głosowała za przyjęciem tej ustawy. Blisko 50 absolutnie najwybitniejszych włoskich powojennych piór, wśród nich takie tuzy jak Cesare Pavese, Salvatore Quasimodo czy Emilio Gadda, do 25 lipca 1943 r. współpracowało za wielkie pieniądze z faszystowskim antysemitycznym pismem literackim „Primato”.

Jak widać, sytuacja sztuki i inteligencji w faszystowskich Włoszech była odmienna od sytuacji w Niemczech czy Rosji tamtego okresu. Wolność sztuki i względna wolność myśli doprowadziła do pełnego poparcia świata kultury i nauki dla Mussoliniego. Z drugiej strony wychodzi tu skrajna hipokryzja ówczesnych włoskich elit. Można skłonić się ku pogładowi, że nikogo nie trzeba przekonywać, że sztuka to potężna broń, a reżim polityczny, który ma ją po swojej stronie zyskuje naprawdę potężnego sojusznika. Jednak trudno się dziwić, że do dziś we Włoszech o tej hańbie domowej mówi się niechętnie i szeptem, a ślady prowadzące ku prawdzie są pracownice zacierane. Mimo to, - jeśli umieć czytać znaki, jej część wyziera tu i ówdzie, jak choćby z samej nazwy wystawy „Rzym lata 30.” i pokazanych tam prac.

Marcelina Żaba
Lukasz Żądło



Piękno na przestrzeni wieków - zmieniające się kanony kobiecego piękna

Estetyka towarzyszy ludziom od zawsze – niezależnie od czasów czy szerokości geograficznej. Bycie atrakcyjnym jest równie ważne obecnie, co kiedyś. Postrzeganie idealnego ciała przez wieki zmieniało się, ale bez względu na to, jaką formę przyjmuje piękno – niezaprzeczalny jest fakt, iż jest ono elementem tożsamości każdego człowieka.

O „pięknym” słów kilka...

„Piękno” - jest pojęciem subiektywnym, zmieniającym się w zależności od miejsca, czasu, kultury, a także indywidualnych upodobań oceniającego. Dywagacje

na temat piękna są współcześnie równie często podejmowane, co w przeszłości. Trudno jednak znaleźć jedną właściwą odpowiedź na to, czym właściwie jest piękno oraz od czego zależy jest sposób jego postrzegania i rozumienia. Warto jednak przywołać w tym kontekście XVIII - wiecznego filozofa Edmunda Burke’a oraz jego twierdzenie dotyczące piękna: „Piękno to w dużej mierze cecha naszego ciała, która za pośrednictwem zmysłów oddziałuje mechanicznie na ludzki umysł.”¹ Wspomniana kwestia wydaje się być aktualna aż do dziś.

Różne ideały

Wraz z biegiem lat postrzeganie ideału

¹ <http://www.bartleby.com/24/2/312.html> (odczyt: 14.09.2017)



estetycznego ulegało znaczącym przemianom. Efektem tego jest fakt, iż każda epoka w inny sposób definiuje pojęcie piękna. Należy mieć jednak na uwadze występowanie pewnych różnic w tej kwestii spowodowanych chociażby szerokością geograficzną. Wszelkie analizy dotyczące wyglądu ideału kobiety w poszczególnych epokach historycznych opierają się na pewnych uproszczeniach, bowiem głównym źródłem wiedzy w tej kwestii są dzieła sztuki – obrazy, rzeźby oraz literatura. Dostarczają one informacji odnośnie przyjmowanych modeli wyglądu, dając jednocześnie wyobrażenie tego, jaki typ urody był pożądanym w danym okresie historycznym. Każda epoka koncentruje się na akcentowaniu innych atrybutów urody czy charakteru. Kierunki dążeń kobiet do ideału zmieniały się więc na przestrzeni lat. Jak dalece?

Zmieniające się w kanony kobiecego piękna

Historia piękna kobiecego rozpoczyna się już w czasach prehistorycznych. Biorąc

pod uwagę malowidła skalne oraz figurki tamtego okresu takie jak *Wenus z Willendorfu*, można zauważyć, iż pożądana kobieta tamtej epoki to niewiasta o dużych i obwisłych piersiach, wydatnych pośladkach oraz dużym brzuchu (niekiedy wręcz otyła). Taki wygląd miał zapewnić potomstwo oraz możliwość przetrwania w trudnych warunkach, dlatego też preferowano krągłe kobiety.

Nieco później został przedstawiony zupełnie inny kanon piękna, który nie skupiał się wyłącznie na sferze fizycznej. Homer uznał, że ideałem piękna jest *kalokagatia* (z gr. *kalos* *kaia* *gathos* – „piękny” i „dobry”).² Spojrzenie na kobiece ciało zmieniło się – sylwetka wysmuklała, jednak cechy płodności nie uległy zanikowi. W starożytnej Grecji i Rzymie standardy urody były do siebie zbliżone. Najistotniejsza była wówczas proporcjonalność i symetria. Ideałem urody była młoda, ciemnowłosa kobieta o harmonijnej budowie (małych piersiach oraz równie szerokich biodrach - co ramionach), zarysowanych mięśniach oraz jasnej i delikatnej skórze. Dzieła sztuki przedstawiające sylwetki kobiet ukazywały ich subtelność oraz delikatne rysy, czego przykładem jest grecki posąg *Wenus z Milo*. Kultura Rzymska odznaczała się zbliżonym ideałem estetycznym.

Grzeszne piękno, obfite kształty i wychudzone ideały

Ideał kobiety uległ diametralnej przemianie w wiekach średnich - stało się to za sprawą Kościoła Katolickiego. Kobiece ciało zostało uznane za grzeszne. Idealna kobieta z tamtego okresu powinna być szczupła oraz pozbawiona wyraźnych zarysowanych krągłych bioder i biustu. Bardzo blada skóra, wysokie czoło, wychudzone ciało, długie włosy oraz skromny wygląd to jej cechy charakterystyczne. W sztuce tamtego okresu przedstawiano najczęściej

święte kobiety, a jednym ze średniowiecznych wzorców osobowych była „dama serca” – niewinna, dobra, wspierająca duchowo swego wybranka. Można pokusić się o stwierdzenie, iż kobieta wieków średnich to kobieta w pewnym sensie aseksualna i anorektyczna.

W epoce renesansu kobiety zyskują indywidualne cechy. Renesansowe niewiasty w odróżnieniu od średniowiecznych kobiet były dobrze odżywione. Ówczesny ideał kobiecego piękna powinien mieć delikatne, jasne dłonie, pełniejsze kształty oraz bujne włosy. Na obrazach renesansowych można zauważyć, iż prezentowane są różne typy urody kobiecej.

Barok był kolejnym przewrotem dotyczącym tego, co jest uznawane za atrakcyjne. Bo o ile w wiekach średnich dominowały kobiety szczupłe (wręcz wychudzone), o tyle w epoce baroku na piedestał powróciły obfite kobiece kształty. Obrazy z tamtego okresu emanują wręcz erotyzmem. Za atrakcyjną uznawano kobietę z krągłościami oraz zaróżowioną skórą - takie możemy podziwiać na obrazach *Petera Paula Rubensa*, np. „Trzy Gracie” – cellulit i spora nadwaga były wówczas uznane za przejawy piękna.

Kobieta eteryczna czy modliszka?

Kobieta z okresu romantyzmu to kobieta eteryczna – romantyczna i delikatna. Za ideał uchodziła niewiasta o foremnych kształtach, niewielkim zgrabnym nosie i dużych oczach. Zupełnie inaczej przedstawiała się sprawa na przełomie XIX i XX wieku – za atrakcyjną uznano kobietę wyuzdaną, demoniczną o ostrym makijażu. Nazywana była ona często przez dekadentów „kobietą - modliszką”.

W XX wieku w pewnym stopniu odstąpiono od sztywnego wyznaczania jednego ideału kobiecego piękna. Co prawda z dekady na dekadę pojawiały się różnice w wyglądzie uznawanych ikon piękna, niemniej jednak zdecydowanie większy nacisk został położony na kwestie ubioru.

Wystarczy spojrzeć na zaokrąglone ciało *Marilyn Monroe* oraz wręcz wychudzone ciało *Twiggy*, żeby zauważyć jak bardzo różnią się od siebie te ideały.



Ideał naszych czasów...

Współcześnie brak jednoznacznie określonego schematu piękna. Istnieją indywidualne upodobania, mimo to niezmiennie podobającymi się są objawy zdrowia – piękne włosy, gładka cera, symetryczne ciało. Prawdopodobnie przyszłym badaczom będzie trudno wyodrębnić jeden wzór piękna naszych czasów. Modelki z wybiegów są bardzo szczupłe, w mediach panuje moda na wyrzeźbione ciała z kształtnymi pośladkami i biustem. W dobie globalizacji ze Stanów Zjednoczonych przenika do społeczeństw moda na bycie „idealnym” – kult młodości, gładkiego, pozbawionego oznak starzenia się ciała – niezależnie od wieku.

Oczywiście standardy urody są zależne nie tylko od epoki, ale także od regionu, w którym są wyznaczane. W Azji za atrakcyjne uznawane są kobiety niskie i drobne – z małym biustem. Ideał piękna zdaniem Japończyków to kobieta uroczą i dziewczęcą – wyglądem przypominającą nastolatkę. Kraje kultury muzułmańskiej najczęściej wymagają, aby ciało kobiece

² <http://www.starozytnosc.info/slownik-kultury-antycznej/295-kalokagatia> (odczyt: 14.09.2017)

było zasłonięte, w stroju podkreślającym atuty kobiety może widzieć ją tylko mąż i inne kobiety, lecz wszystko zależy od regionu. Kanony afrykańskiego piękna są różnorodne i niezwykle interesujące. Dla Masajek symbolem kobiecego ideału jest tyśa głowa, zaś kobiety pochodzące z plemienia Mursi rozcinają dolną wargę w celu umieszczenia tam glinianego krążka (im większy krążek tym atrakcyjniejsza

dia modele, za jakiś czas mogą okazać się niewłaściwe. Cieleśność stała się dzisiaj towarem – wystarczy spojrzeć na reklamy, w których pojawiają się roznegliżowane kobiety zachęcające do zakupu czy skorzystania z usług danej firmy. Wyraźnie widać sprzeczne przekazy medialne, które z jednej strony sugerują akceptowanie siebie takim jakim się jest, jednocześnie narzucając dążenie do doskonałości za



jest ona w oczach plemienia). To tylko kilka przykładów dla ukazania złożoności kwestii kobiecego piękna na świecie.

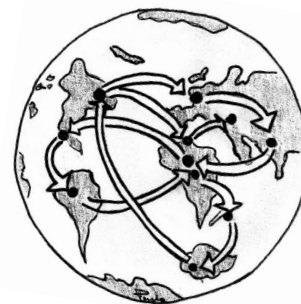
Zakończenie

Wyraźnie widać kalejdoskop zmian, jakiemu przez lata ulegało pojęcie ideału kobiecego piękna. Czy mimo kreowania na przestrzeni dziejów wzorców damskiej urody, znajdujemy się w momencie, w którym sztywne ramy przestają być jasno określone?

Bardzo możliwe, bo... który z kanonów jest obecnie tym jedynym, powszechnie obowiązującym? Prawdopodobnie żaden, nawet te usilnie narzucane przez mass me-

wszelką cenę. Nie da się ukryć, że jest to swego rodzaju hipokryzja naszych czasów. Pokusa upiększania w XXI wieku jest ogromna – kolorowe filtry Snapchata i Instagrama, rozwój przemysłu kosmetycznego, medycyna estetyczna. To wszystko sprawia, że kobiety czują presję bycia perfekcyjną – nawet kosztem zdrowia psychicznego czy fizycznego. Warto jednak pamiętać, że nie istnieje coś takiego jak „piękno gorszego sortu”. To, co dzisiaj jest na piedestale - jutro może z niego spaść, dlatego zamiast usilnie dążyć do „ideału” (czykolwiek on jest) po prostu dbajmy o siebie i bądźmy szczęśliwi!

Gabriela Kałuża



Gdy legenda była człowiekiem...

„Jeszcze nie powstało nic wielkiego, co nie opierałoby się na legendzie. Jedyną winowajczynią jest tu chyba tylko ludzkość, która chce być oszukiwana.”

- Ernest Renan

Dążeniem tak pojedynczych ludzi, jak i całych społeczeństw, jest szukanie wzorów, które wyznaczają pewną jakość. Wydarzenia, miejsca, przedmioty czy osoby stają się symbolami nowych er w dziejach narodu lub człowieka, z którymi można się utożsamiać, aby niejako partycypować w chwale

płynącej ze związania z obiektem uwielbienia. Przy czym to, co staje się fundamentem wykładni rzeczywistości, siłą rzeczy staje się krystaliczne. Poprzez swoje „uświęcenie” zwyczajny element przeciętnej codzienności wyniesiony zostaje do rangi, która pozwala mu stać się mitem założycielskim.

Historia jest sprawiedliwa. Jednak jej interpretacja, opcjonalnie - wybiórcze przedstawianie faktów, już niekoniecznie oddaje w sposób wierny opisywaną rzeczywistość. Istnienie instytucji mitów założycielskich, a więc ubarwionych wersji rzeczywistości, uzasadniających (lub uszlachetniających) osoby czy zdarzenia sprawia, iż w ogólnej świadomości żyją trzy rodzaje postaci. Pierwsza - to bohaterowie. Druga - tyrani i ciemiężcy. Trzecia - ludzie zapomniani, bo są niewygodni lub podkopujący popularne autorytety.



Jednym z największych mitów założycielskich niepodległej Polski jest postać marszałka Piłsudskiego. Dla większości ludzi jest to człowiek uznawany bezrefleksyjnie za wielkiego wodza. I rzeczywiście - nie sposób odmówić mu wyjątkowej roli, jaką odegrał w naszej historii. Jednak patrząc na niego, nasuwa się myśl, iż tak naprawdę nikt nie zastanawia się głębiej nad tym, kim w rzeczywistości był i jak działał. Podczas oficjalnych uroczystości lub na szkolnych przedstawieniach czy apelach przedstawia się go jako wodza polskiej armii - Legionów. Następnie wspomniany zostaje powrót z Magdeburga, objęcie władzy i wojna dwudziestego roku.

W następnej kolejności szybki przeskok do przewrotu majowego, a potem już tylko jego śmierć i pochówek na Wawelu. Tyle. Ewentualnie znaleźć można jeszcze Piłsudskiego na koszulkach czy muralach.

Mit założycielski spełnia ważną funkcję - konsoliduje wokół siebie naród, stanowi łącznik pomiędzy jednostkami czy grupami. Józef Piłsudski swoim dążeniem do niepodległości, Legionami, działalnością polityczną rzeczywiście wystawił sobie pomnik trwalszy niż ze spiżu, częściowo już nawet za życia. Wartym jest jednak przypo-

mnienie, iż nie zawsze tym pomnikiem był. Przez pewien okres zdarzyło mu się żyć tak, jak wszystkim innym. Ze swoimi wadami, zaletami, zwyczajami i całą resztą, która jest typowa dla każdego, od kresowego chłopca po Naczelnika. Zrozumieć to można patrząc na zwyczajny dzień Piłsudskiego w zimie roku 1932.

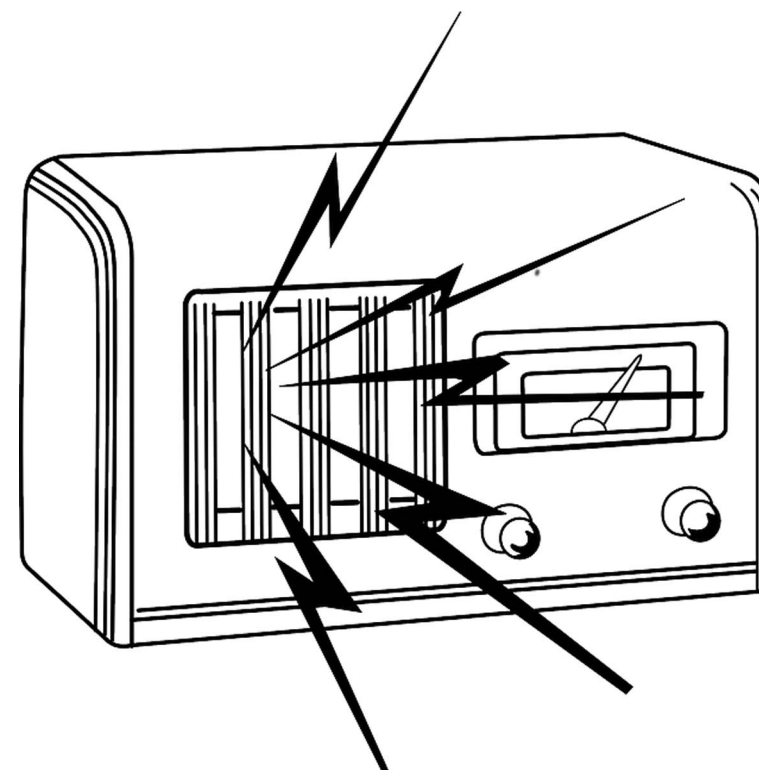
W latach trzydziestych Józef, jako człowiek zasłużony a wciąż istotny, miał dnie zajęte spotkaniami i pracą. W zorganizowaniu dnia pomagał mu adiutant, Mieczysław Lepecki. Codzienna rutyna była również nieodzowną częścią domu marszałka, po-przetykana jego osobliwymi zwyczajami.

Dzwonek nad łóżkiem adiutanta owinięto w szmatki, żeby czasami nie obudził głównego lokatora. Porankami zazwyczaj dzwonił woźny i sprzątał dom, potem zaś zajmował się posiłkiem, o ile jedzono go w domu.

Gdy nadchodziła godzina, o której Piłsudski kazał się budzić, Lepecki szedł do jego sypialni i potrząsając za rękę, próbował przywoływać marszałka do rzeczywistości. Było to trudne zadanie, gdyż z wieczora Józef miał sen lekki, za to rano nie

w półmroku. Zawsze palił się jeden mały kinkiet w kącie. Na stoliku nocnym lub pod poduszką trzymał rewolwer, który w ciągu dnia miał pod ręką w gabinecie. Kładąc się do łóżka, zasypiał w sposób wielce osobliwy - z głową na nocnym stoliku. Dopiero w nocy układał się normalnie, na poduszcze.

Zwyczajem Piłsudskiego było chodzenie spać bardzo późno, nieraz nawet około świtu. Często nie do końca zdołał wypocząć, gdyż miał problem z zasypianiem,



szło go dobudzić. Kiedy już jako tako się ocknął, należało natarczywie podetknąć mu gazetę. Jeśli nie zajął się poranną lekturą, to mógł na powrót zasnąć, a że bardzo nie lubił zaburzać swojego planu dnia, adiutant mógłby narazić się na gniew marszałka.

Zwyczaję nocne komendant miał osobliwe. Nigdy nie sypiał w ciemności, ale

co stanowiło jego wielkie zmartwienie. Nie przyjmował jednak jakichkolwiek oznak troski o swoje zdrowie czy wypoczynek. Bardzo się irytował na wszelkie objawy litowania się nad nim i dość bezwzględnie je tępił.

Podczas bezsennych nocy stawał się rozmowny i długo dywagował z adiutantem. Wtedy też opowiadał historie ze swo-

jego życia, o których poza takimi momentami nie wspominał.

Po śniadaniu, ubrany w swój szary mundur bez żadnych odznak, zabierał się marszałek do pracy. Nie miał ustalonych godzin zajmowania się sprawami urzędowymi, jednak uznawał, iż do piętnastej trwa zasadniczy dzień pracy. W tym też czasie przyjmował zapowiadanych petentów.

Po trzeciej, jeżeli praca była skończona, a wszyscy goście już wyszli, następował czas obiadu. Piłsudski jadał na małym stoliku w sypialni spełniającej też funkcję jadalni. Posiłki zwykł jadać szybko, za to herbatę pił niezwykle powoli i wyjątkowo długo. Posiłki uzupełniał przekąską, jaką były twarde jak blacha krakersy wedlowskie maczane w herbacie, które lubił ponad miarę. Cenił też i papierosy, które sam uczył się palić powoli, żeby wydobyć tę samą radość z długiego palenia przy największej oszczędności szkodliwego wpływu dymu. Zarzucał ten autorski zwyczaj jedynie wtedy, kiedy był zirytowany, wtedy spowijał go gęsty papierosowy obłok.

Popołudnia lubił marszałek spędzać na zadumie, układaniu pasjansa, czasopismach. Słuchał także radia, ale nie bardzo zagłębiał się w obsługę tego urządzenia. Poprzez bycie najważniejszą osobą w państwie i wielką legendą nie czuł się on bynajmniej zobligowanym do rozpracowywania nowinek technicznych. Obsługa radia stanowiła dla niego nie lada zagadkę. Tak wielką, że gdy pewnego razu adiutant spostrzegł, iż zbyt głośna muzyka może przeszkadzać komendantowi i wbiegł do jego gabinetu, zastał Piłsudskiego stojącego przed radiem i spoglądającego nań gniewnie, acz zupełnie bezradnie. W ogóle nie miał ochoty na zagłębianie się w jego obsługę i nie zamierzał manipulować przy aparacie. Sam nawet powiedział, że «wystarczy wiedzieć, że gdy wyciągnę kontakt z gniazdka w ścianie, to radio ucichnie».

Wieczory były dla marszałka czasem spotkań z przyjaciółmi. Czytał też wtedy



kolorowe czasopisma. Dopiero około godziny pierwszej wydawał instrukcje na kolejny dzień adiutantowi, który musiał dostosować się do trybu życia naczelnika, przekładając część snu z nocy na dzień.

Nocami Piłsudski popadał w głębszą niż za dnia zadumę. Chodził wtedy wokół biurka i rozprawiał sam ze sobą. Po tonie, jakim wypowiadał słowa w tych własnych rozmowach wyczuć można było nastrój marszałka. Bywało, że wyrwać go mogły z tych myśli sugestie adiutanta, ażeby poszedł już spać. Często tracił poczucie czasu i dziwił się, że nie zauważył, jak noc stawała się bardziej porankiem i nadszedł już czas, by udać się na spoczynek.

Józef Piłsudski był również zwyczajnym człowiekiem. Pamiętajmy o tym, gdy następnym razem znów zobaczymy jego ukazanie jako bohaterskiego wodza. Przypomnijmy sobie, jak triumfator spod Warszawy prowadził zażarty bój ze zwycięskim aparatem radiowym.

Paweł Dębiński



Życie, kochanie, trwa tyle co taniec...

Znowu niepostrzeżenie wpadłam w jesień, jak co roku myśląc, że to jeszcze trochę za wcześnie. Niesie mnie jednak nadzieja, że okaże się ona słoneczna. Jesień to też paradoksalnie czas podejmowania nowych wyzwań, jak gdyby ze świadomością, że koniec roku zbliża się nieubłagane, a może też i dlatego, by łatwiej było przetrwać deszczowe i ciemne dni. Jesień to też doskonała pora do snucia rozważań.

Ucząc się tracić

Wszystko, co do Ciebie należy będziesz musiał w końcu utracić. Wszystko, co kochasz, kiedyś odejdzie. Czy będzie to śmierć czy odejście z powodu decyzji jednej z osób. Wszystko przemieni się w popiół. Najpewniej w momencie, którego się nie spodziewasz. Chciałabym być przygotowana na odejście tego, co

najważniejsze. Kiedyś myślałam, że można się przygotować - dzisiaj myślę, że za zwyczaj jest za wcześnie - za wcześnie, by pozwolić komuś odejść. Czasami nie pozostaje nam nic innego, jak bezzwrotnie patrzeć, gdy ktoś odchodzi. Czasami nie wiesz, ile zmienią Twoje słowa i czy w ogóle cokolwiek znaczą. Mówią, że już w momencie spotkania tkwi widmo rozstania. Można być tym rozczerowanym, ale tak już jest. Czy to jednak powód do tego, by nie próbować wcale? Wtedy nigdy nie ruszylibyśmy do przodu, wtedy nie podejmowalibyśmy żadnych działań.

Życie pełne możliwości

W życiu zawsze uwodziła mnie ta myśl o możliwościach, które niesie ze sobą życie. Nigdy nie wiesz, co się wydarzy. Szanse, możliwości, porażki i strach przed zmianą, świadomość tej zmiany i nieuchronność. Nie możemy zrobić nic, tylko przemijać i żyć najlepiej jak potrafimy. Czasami myślę, że mamy to jedno życie - więcej nie będzie i dlatego to, co się dzieje teraz jest tak

ważne, bo nie będzie drugiej szansy. Ale z innej strony, to, co jest teraz - też przemienie. Nawet jeśli ból jest teraz ogromny, nawet jeśli jesteś najszczęśliwszą osobą na świecie. Myślałam, że bardzo się zmieniłam, a okazało się, że smutek, który we mnie spoczywa od lat nadal, jest we mnie obecny. Może głębiej, ale istnieje. Nie mogę od niego uciec, ale mogę go ośwoić



i zaakceptować. Pamiętać o tym, że istnieje, nie uciekać, ale wiedzieć, że może się zjawiać. Tak jakoś utarło się w naszej kulturze, że to, co pozytywne przyjmujemy



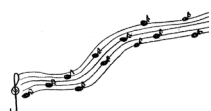
za naturalne, a przecież życie składa się z dualności. Jedno nie może istnieć bez drugiego.

Drugi to... szansa na zmiany

Widzę, jak mocno druga osoba może na nas wpłynąć. Jak bardzo się zmieniamy z czasem, pod wpływem innych osób,

jakby stawały się częścią nas samych. Lubię się śmiać, uwielbiam małe absurdy, o których słucham, a życie wciąż mnie zadziwia. A ludzie? Tak, inspirują i wprowadzają w zakłopotanie - jednocześnie. Nikt tak dobrze nas nie testuje, jak druga osoba i nikt tak wiele nas nie nauczy o nas samych. Można przeczytać tysiące książek i nie być ani odrobinę lepiej przygo-

towanym do życia. To tak, jak ktoś kiedyś powiedział: „Możemy siedzieć w jaskini i doznać oświecenia, ale dopiero wyjście do innych pozwoli nam przetestować ile to jest warte.” Ciągłe pamiętam słowa o tym, że zawsze są trzy wyjścia w sytuacji, która nas nie satysfakcjonuje - zaakceptować, zmienić lub odejść. Żadnego z nich nie



można uznać za najłatwiejsze. Kiedy wydaje Ci się, że jesteś stabilny, że jesteś silny, że jesteś spokojny i opanowany - mogą przyjsć emocje lub uczucia, które zupełnie pozbawią Cię kontroli. Co wtedy zrobisz? Jak odnajdziesz się w sytuacji, w której wszystkie dotychczasowe zachowania wydają Ci się nieadekwatne? Co wybierzesz w momencie pełnego zagubienia? Czy wciąż będziesz tym samym człowiekiem?

Monika Matura



500 - lecie reformacji Martina Luthera

W tym roku obchodzimy pięćsetną rocznicę jednego z najważniejszych wydarzeń w Kościele Katolickim – reformacji zapoczątkowanej przez wówczas 34-letniego Martina Luthera.

monopol w wielu krajach i mieszkańcy starego kontynentu byli w pewien sposób skazani na tę formę wiary. Od 1517 roku natomiast, ten monopol został przełamany – powstało kilka różnych nurtów chrześcijańskich – luteranizm, kalwinizm czy anglikanizm. W późniejszych latach - od czasów nowożytnych aż do teraz - reformacja „świętuje rozkwit”.

Od prawnika do mnicha

Jeśli mówi się o reformacji, trzeba wspomnieć o kluczowej osobie, która takowy ruch zapoczątkowała. Jest nią słynna postać z lekcji historii – Martin Luther. Był on z wykształcenia prawnikiem, jednakże (jak głosi legenda) po jednej z wypraw z 1505 roku do Stotternheim, gdy był przerażony burzą, ślubował, że zostanie mnichem. Rzeczywiście tak zrobił – niespełna dwa tygodnie później wstąpił do erfurckiego zakonu augustianów – eremitów. Dwa lata później (w 1507 roku) otrzymał kapłańskie święcenie. 5 lat po tym wydarzeniu otrzymał tytuł doktora w saksońskiej Wittenberdze, której nie opuścił już do swojej śmierci w 1546 roku.

Chcąc być bardzo skrupulatnym, warto wspomnieć, że tak naprawdę reformacja została zapoczątkowana już w roku 1515. Wtedy bowiem kardynał Brandenburgii Albrecht zlecił Johannesowi Tatzelowi (zakon dominikanów) prowadzenie sprzedaży odpustów (tzw. Odpustów św. Piotra), z której zyski miały być przekazane na ukończenie budowy Bazyliki św. Piotra we włoskiej stolicy – Rzymie. Dwa lata później (rok

Termin „reformacja” jest czymś, o czym każdy słyszał na lekcji historii w gimnazjum, liceum albo nawet w podstawówce. W każdym razie było to dość dawno, dlatego chyba warto lekko odświeżyć to pojęcie, bo jest ono tutaj kluczowe. Internetowy Słownik Języka Polskiego PWN podaje, że reformacja to: „ruch religijny w Europie w XVI w. o podłożu społecznym, który dążył do wprowadzenia reform w Kościele katolickim i doprowadził do wyodrębnienia się Kościołów protestanckich”¹. Z kolei w opracowaniu tego tematu na stronie p. Heleny Tomaszewskiej – nauczycielki historii oraz WOS, możemy znaleźć uzupełnienie o kilka małych, ale jakże istotnych faktów. Czytamy, że reformacja „przybrała formę walki społeczno – politycznej, której cele były różne w poszczególnych krajach Europy”².

Słynny już rok 1517, na który się datuje reformację, jest w pewien sposób przełomowy – wcześniej Kościół Katolicki miał raczej

¹ Źródło: <https://sjp.pwn.pl/szukaj/reformacja.html>

² Źródło: <http://tomaszewska.com.pl/reformacja.pdf>

1517) nasz bohater – Martin Luther „podłapał temat” i opublikował słynne 95 tez, które krytykować miały odpusty zleczone przez kardynała Albrechta. Według historyków miało to miejsce w Halloween 1517 roku, czyli **31 października**.³

Ekskomunika i tajemniczy rycerz

Całe zdarzenie oczywiście zostało zaważone przez władze Kościelne, które rok później wszczęły wstępne postępowanie przeciwko Lutherowi za herezję. Sprawa naszego doktora teologii, powróciła ze złączoną siłą w 1520 roku, kiedy to 15 czerwca Papież Leon X (Giovanni de Medici z włoskiej Florencji) wydał bullę ostrzegawczą przeciwko Martinowi Lutherowi, który spalił ją w towarzystwie przyjaciół kilka miesięcy później (10 grudnia). Po 24 dniach, a więc dość szybko jak na prędkość obiegu informacji w XVI wieku, został oficjalnie objęty ekskomuniką. W tym samym roku na sejmie Rzeszy odmówił zaprzeczenia swoich dokumentów przed osobliwością cesarza Karola V. Efektem tak nonkonformistycznego zachowania został wysłany na wygnanie. Pewien saski elektor – Fryderyk Mądry, upozorował jednak porwanie i ukrył go w zamku w Wartburg, gdzie przebywał jako rycerz odziany imieniem Jerzy. Powrócił do Wittenberga, gdzie w roku 1522 wygłaszał przez kilka dni tzw. kazania pasywne.

Założenie rodziny i tłumaczenie Pisma Świętego

Warto odnotować też, że 13 czerwca 1525 roku, ożenił się on z byłą zakonnicą Kathariną von Bora, z którą miał szóstkę dzieci – Madelein, Margaret von Kunheim, Paula, Elisabeth, Hansa i Martina. Nasza postać może też się pochwalić jednym z tłumaczeń Pisma Świętego, które dzięki wynalazkowi Johanessa Gutenberga było drukowane i zostało opublikowane w roku 1534 roku w Wittenberdze.

³ Dokument ten można znaleźć na stronie: <http://dabar.de/old.dabar/Tezy.pdf>

Sam Martin Luther chyba nie przewidywał tego, jak wielce jego niezłomna postawa wobec nieugiętego Kościoła będzie miała wpływ na stulecia – aż do dziś!

Ruch zapoczątkowany przez Niemieckiego zakonnika nie był jedynym tego typu działaniem w Europie. Jan Kalwin w podobnym okresie dążył on do wewnętrznej reformy Kościoła oraz jawnie nie popierał działań Luthera. Głównymi postulatami były: uproszczenie liturgii Kościelnej, zniesienie celibatu, uznanie Pisma Świętego, jako jedynego źródła wiary oraz odrzucenie kultu świętych.

W Anglii król Henryk VIII Tudor - słynny z powodu swoich problemów w relacjach damsko-męskich - doprowadził do konfliktu między angielskim monarchą a ówczesnym Papieżem Klemensem VII. Wtedy też utworzył on Kościół narodowy, który głosił, że jedynym źródłem wiary jest Pismo Święte. Co ważne, odrzucono kult świętych oraz zlikwidowano zakony.

Reformacja w Polsce

Reformacja nie ominęła też Polski, gdzie mniej więcej w latach 1562 – 1565 ukształtowała się wspólnota religijna Braci Polskich, do których dołączali uchodźcy z krajów, w których takie osoby ścigała Kościelna inkwizycja.

Nawet w czasach współczesnych (od XIX wieku), można znaleźć wiele przykładów powstawania nowych wyznań z powodu niemożności pogodzenia własnych wierzeń z naukami propagowanymi przez Kościół.

Jednym z najbardziej znanych przykładów są Świadkowie Jehowy, którzy zaczęli swoje początki w jeszcze innym nurcie – Badaczy Pisma Świętego. W roku 1870 w Alleghenie (dzisiaj części Pittsburgha), pastor Charles Taze Russell wraz z przyjaciółmi zaczął wydawać czasopismo, które notabene istnieje do dziś – „Strażnica”. Jedenaście lat później (w 1881 roku) założył on wydawnictwo „Watch Tower Bible and Tract Society of Pensylvania”. Pomimo tego, że od tamtego czasu minęło ponad

100 lat, to dzisiaj to samo czasopismo ma się całkiem dobrze i jest rozpowszechniane przez Świadków Jehowy. Innym magazynem wydawanym przez wyznawców tej religii jest „Przebudźcie się”. Pismo to istnieje już od 98 lat!

Innym dzisiejszym nurtem reformacji jest pentekostalizm wywodzący się z Kościoła ewangelickiego, który naciska na znaczenie darów Ducha Świętego, czyli prorokowania, uzdrawiania chorych. Inną bardziej znaną nazwą tego ruchu jest „ruch zielonoświątkowy”, który powstał w Stanach Zjednoczonych w roku 1901.

Wymienienie i krótkie opisanie każdego odłamu chrześcijaństwa byłoby dość kłopotliwe, ponieważ w samej Polsce jest około 100 wyznań zaliczanych do nurtu chrześcijańskiego⁴, przy czym przygotowując ten artykuł, o znacznej większości nie miałem zielonego pojęcia. Mimo usilnych starań nie mogłem znaleźć wiarygodnych statystyk odnośnie ilości wyznań chrześcijańskich na świecie - nawet na stronach Organizacji Narodów Zjednoczonych.

Islam, judaizm, buddyzm... w Polsce

Mimo że reformacja kojarzy się stricte z chrześcijaństwem, warto może zwrócić uwagę na inne wielkie religie – zwłaszcza islam, który z powodu rosnącej liczby uchodźców stał się obecnie dość głośnym tematem. Oczywiście istnieje on również w Polsce – tyle, że w porównaniu do chrześcijaństwa jest to ułamek procenta. Według wspomnianego już sprawozdania GUS wyznań tradycji islamskiej jest 5, co przy samym chrześcijaństwie (100 wyznań) daje dość dobrą skalę porównawczą. Muzułmanie mieszkają głównie w większych miastach – w Warszawie czy w Białymstoku.

⁴ Na podstawie raportu Głównego Urzędu Statystycznego „Wyznania religijne w Polsce 2012 – 2014” <http://stat.gov.pl/obszary-tematyczne/inne-opracowania/wyznania-religijne/wyznania-religijne-w-polsce-20122014,5,1.html>

Innymi większymi religiami na terenie RP są judaizm, buddyzm, hinduizm i inne. Jak widać, Polska jest wielowyznaniowa, lecz zdecydowana większość (około 96%) to sami wyznawcy Kościoła katolickiego. Jeśli chodzi o otwartość Polaków na istnienie czy obcowanie z osobami o innych wierzeniach to kwestia mocno dyskusyjna. Można wysnuć jednak wnioski, że nie chodzi tu o nakazywanie bycia otwartym, lecz o przyzwolenie na ataki na tle rasowo – etniczno – religijnym, które niestety ostatnio w naszym kraju się nasilają...

M. Luther początkiem wielkich ZMIAN

Ruch Martina Luthera zapoczątkowany właściwie 500 lat temu, był początkiem „odwagi religijnej” ludzi, którzy zaczęli zdobywać się na jawne niezgadanie się z Kościołem i podejmowanie własnych ścieżek, które są bliższe ich indywidualnym wierzeniom. Warto wiedzieć, że w Polsce można legalnie założyć własny Związek Wyznaniowy. Jedyną przeszkodą są tutaj przepisy i warunki, jakie należy spełnić w tym celu.

Niezależnie od naszych poglądów czy wierzeń, każdy ma prawo do publicznego wyrażania swoich wierzeń (chyba, że godzą one w innowierców). Jednakże przez wiele stuleci takie zachowania były tępiące i osoby, które odważyły się na tak radykalne kroki, często przepłacały to nawet swoim życiem. Z tego powodu Martin Luther jest jedną z ważniejszych osób w historii świata, która uznała za swój cel walkę z czymś, czego wiele osób nie popiera, ale boi się temu przeciwstawić. Jak już wiemy, była to droga długa i kręta - dzięki której między innymi świat stał się lepszym miejscem – miejscem, gdzie każdy może wierzyć w to, co chce i nie wstydzić się tego. To sprawia, że ta postać zasługuje na wielki szacunek i wieczną pamięć jako ten, który walczył o możliwość własnego pojmowania Boga i wszechświata.

Maciej Szaszkiewicz

Zrób coś dla siebie.

Dotłącz do nas!

- ✓ Wyraż SIEBIE!
- ✓ Rozwijaj swoje zainteresowania!
- ✓ Zdobywaj nowe kompetencje!
- ✓ Poznaj pozytywnie zakręconych ludzi!
- ✓ Pracuj nad warsztatem dziennikarskim!
- ✓ Nabywaj doświadczenia!
- ✓ Udoskonalaj swoje pasje!



Poszukujemy redaktorów, grafików, moderatorów, a także wszystkich osób ciekawych świata, które nie boją się nowych wyzwań oraz chcą spróbować swoich sił w Betonie Akademickim.

Napisz do nas na betonak@onet.pl

lub

odwiedź nas na Facebooku



facebook.com/BetonAkademicki



Drodzy Czytelnicy!

Jubileuszowe wydanie naszego Pisma nie mogłoby się obyć bez Betonowej Krzyżówki z nagrodami! Wciąż pozostajemy w klimacie zmian w strukturach naszego Instytutu i Wydziału, a także świętujemy szczególną rocznicę Betonu Akademickiego.

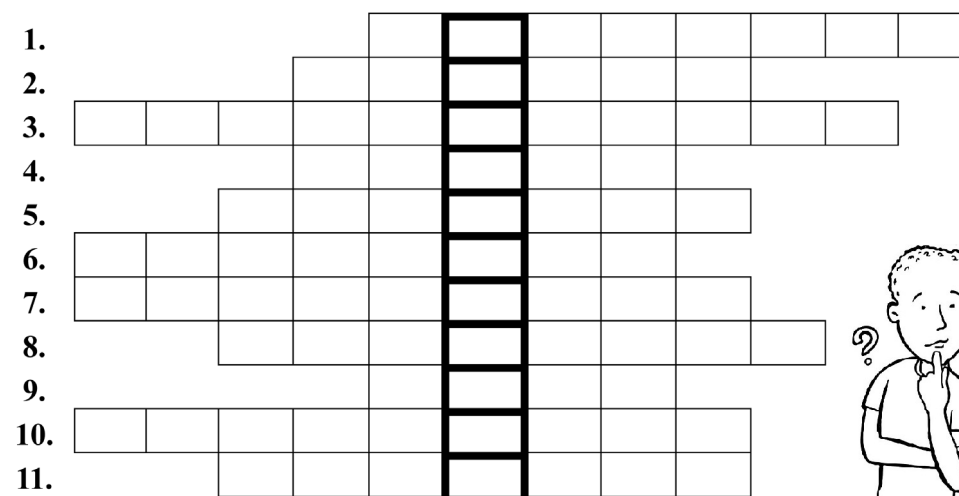
Co trzeba zrobić? 3 proste kroki:

1. Poprawnie rozwiązać krzyżówkę
2. Wysłać do nas jej zdjęcie
3. Uważnie śledzić nasz fejsbukowy fanpage, gdyż właśnie tam podamy pierwsze informacje o zwycięzcach.

Zdjęcia prosimy nadsyłać na betonak@onet.pl lub poprzez nasz fanpage (www.facebook.com/BetonAkademicki).

Spośród zgłoszeń rozlosujemy 3 uczestników, do których powędrują nasze upominki!

Na zgłoszenia czekamy do 30 listopada!



1. ... Pedagogiczna – wcześniejsza nazwa Uniwersytetu Pedagogicznego (1999-2008)
2. ... Kawy lub Studenta w głównym budynku naszej uczelni.
3. Nie zapomnij jej podbić!
4. Egzaminacyjna lub zdjęciowa
5. Kiedyś instytut, a obecnie ... Politologii.
6. Chór naszej Uczelni.
7. Czas, kiedy studenci „rządzą” Krakowem.
8. Takie miejsce w naszym Uniwersytecie, gdzie zawsze możesz zjeść coś smacznego.
9. ... naukowe – pomoże Ci rozwinąć swoje pasje!
10. Osoba, która już skończyła swoje studia.
11. Nasz wschodni sąsiad.

Hasło:
Takim mianem określa się rocznicę 15 lat – czyli taką, jaką właśnie obchodzi nasze Pismo!



- Interesujesz się polityką?
- Chcesz poznać ciekawych ludzi?
- Chciałbyś uczestniczyć w międzynarodowych projektach i konferencjach?
- Lubisz dyskutować i nie boisz się wyrażać własnych poglądów?
- Fascynują Cię nowinki ze świata nauk politycznych?
- A może po prostu chcesz WIĘCEJ?

Spotkania z nietuzinkowymi osobami, niezapomniane wyjazdy,
szanse na rozwój pasji i odkrycie nowego sposobu wyrażania siebie
oraz wiele innych możliwości daje Ci

Koło Naukowe Studentów Instytutu Politologii!

Pokaż nam swoje zainteresowania!

Daj nam siebie poznać!

Po prostu **DOŁĄCZ DO NAS!**

Znajdź nas na Facebooku i dowiedz się więcej:

www.facebook.com/knsip



Like